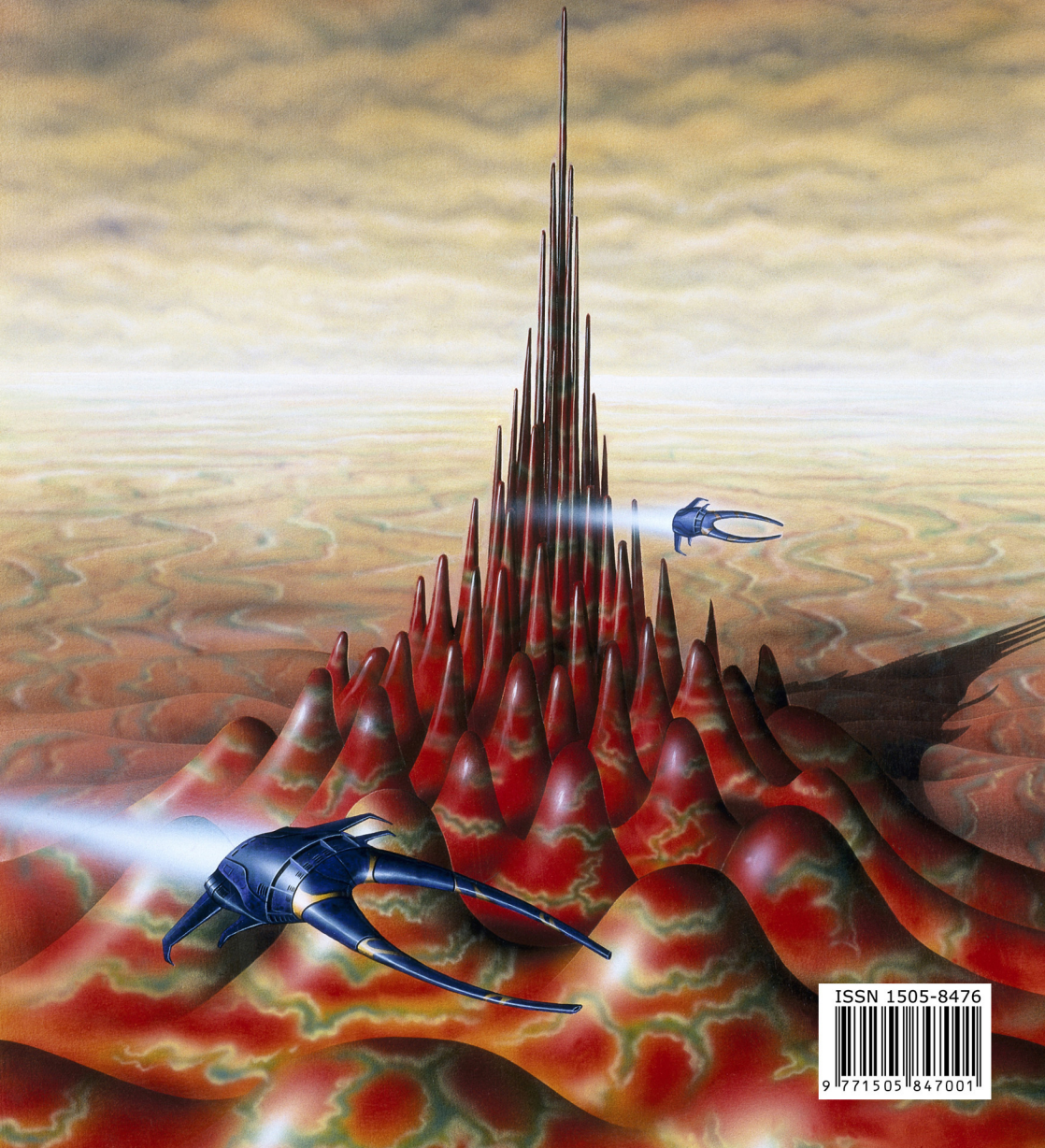


# informer

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

NR 268

lipiec-sierpień 2011



ISSN 1505-8476



9 771505 1847001

## W (PRAWIE) STARYM KINIE

Znowu, podobnie jak w przypadku poprzedniego wstępniaka, zauważyć będzie można korelację z reką Zakazanej Planety. Tym razem jednak inspiracją były dla mnie również inne (notabene nader liczne) recenzje z *Super 8*; a przede wszystkim – zawarte w nich wspominki dotyczące kina SF lat osiemdziesiątych. Czyli czasów, gdy byłem dwudziestokilkulatkiem...

Kiedyś na tych łamach popełniłem tekst o amerykańskim kinie lat siedemdziesiątych; gdyż moim zdaniem – był to jeden z najciekawszych i najbardziej twórczych okresów w historii X Muzy: ówczesne dramaty sensacyjne i społeczne oraz westerny w mistrzowski sposób łączyły atrakcyjne kino z realizmem obrazu i wagą poruszanych problemów. Jednak nagłe pojawienie się Lucasa, Spielberga i ich naśladowców – przywróciło filmom beztróską ludyczność dawnych opowieści, wzmocnioną nowatorską wówczas techniką obrazowania. To wszystko było atrakcyjne, lekkie, autentycznie wciągające. Dopiero znacznie później nastąpił przesyt zbytnim infatyлизmem: zatęskniło się na przykład za filmem sensacyjnym, który nie sprawiałby wrażenia de facto półkomedii rozgrywającej się w całkowicie umownej scenerii. Faktem jest zresztą, że również takie filmy powstawały i powstają nadal (acz w znacząco mniejszej liczbie) – zaś nurt, nazywany swego czasu w Polsce „Kinem Nowej Przygody”, co jakiś czas potrafił i potrafi pozytywnie zaskoczyć (czego najlepszym przykładem może być ekranizacja Tolkienowskiej trylogii).

Inną jeszcze kwestią była kinowa fantastyka lat pięćdziesiątych czy sześćdziesiątych – bardziej lub mniej naukowa. Z kolei tego typu kina mieliśmy przez dekady stanowczo za mało; powodem była nie tylko niewielka liczba tytułów (dodatkowo ograniczana przez politykę zakupową PRL-u), ale również – w co wręcz nie chce się z dzisiejszej perspektywy wierzyć! – mała popularność tego gatunku. Podczas pisania rozdziału pracy magisterskiej poświęconego obrazowaniu przestrzeni w filmach fantastycznonaukowych dotarłem do starych numerów tygodnika „Film” i miesięcznika „Film na Świecie” – zawierających kapitalne artykuły (w tym świetny wywiad z Lemem) omawiające słabości ówczesnej filmowej science fiction (z perspektywy sprzed lucasowsko-spielbergowskiego przewrotu). Jedno z ograniczeń stanowiły sprawy techniczno-finansowe: niski budżet większości tych produkcji oraz ograniczone możliwości tradycyjnych efektów specjalnych sprowadzały często dany obraz do poziomu niezamierzonej groteski. Ale słabość tkwiła także w samych twórcach, którzy nie potrafili (a może nawet się niezbyt starali) stworzyć przekonującej wizji statku kosmicznego czy obcej planety. Autorzy wspomnianych artykułów zaryzykowali wręcz tezę, iż inna była geneza literackiej fantastyki naukowej (Verne, Wells, amerykańska nowelistyka), inna zaś science fiction filmowej (cyrkowe sztuczki à la Méliès); zauważyli też, że literacką SF tworzyli zwykle autorzy w niej się specjalizujący, zaś większość filmów tego typu realizowali przypadkowi reżyserzy klasy C, którzy wcześniej pracowali np. przy westernie, a później mieli kręcić np. kryminał (w konsekwencji od tego rodzaju kina odwracała się też publiczność, która wolała dobrze zrealizowane filmy innych gatunków). Trafiały się oczywiście chlubne wyjątki (z 2001: *Odyseję kosmiczną* Kubricka na czele) – ale rewolucja w omawianym tu gatunku nastąpiła jednak dzięki *Gwiezdnym wojnom*, *Bliskim spotkaniom III stopnia*, *Obcemu*, *ET*, *Blade Runnerowi*, *Terminatorowi*, *Otchłani*...

Dlatego – mimo uwielbienia i szacunku dla kina w rodzaju filmów Peckinpaha oraz przy wielu irytujących głupotkach zaśmiecających kino współczesne – swoisty hołd kinu z początków lat osiemdziesiątych na pewno się należał!

JPP

PS.

Tym razem mamy nietypową odmianę: nasz „dyżurny” grafik Sławek Wojtowicz inicjuje w głębi numeru nową rubrykę, zaś okładkę tegorocznego wakacyjnego „Informatora” zdobi, dobrze znany chociażby z „Fantastyki”, Michelangelo Miani – i jest to reprodukcja obrazu, który włoski artysta podarował GKF-owi podczas Euroconu 2000.

# URODZINY

Kochani wrześniowi Urodzeńcy!  
W dobie wybuchającego kryzysu  
i nadchodzącego upadku euro – życzymy Wam  
szczerze, aby każda posiadana przez Was  
złotówka zamieniła się we frank szwajcarski

– inforedaktorzy  
(częściowo zbankrutowani,  
częściowo spekulujący)

4 Aleksandra Szulc  
12 Jacek Kominek  
Grzegorz Szczepaniak  
13 Rafał Ziemkiewicz  
16 Robert Bujniewski  
Anna Martuszczyńska  
20 Aleksandra Niestuchowska

23 Maciej Czerwiński  
24 Dawid Godlewski  
26 Marcin Wiktor  
27 Robert Jaliński  
28 Mariusz Kanabrodzki  
Janusz Piszczek





# Solaris Über Alles

Co roku bywam w Nidzicy – na ogół przyjeżdżam na kilka lub kilkanaście godzin. Jednak co pięć lat idę na całość! W tym roku dodatkową zachętą był Gość Festiwalu – George R.R. Martin.

Nie zgadzam się z opinią wielu fanów, iż wysokość akredytacji na Festiwal jest niebotyczna (w tym roku 160 zł). W ramach tej akredytacji organizatorzy zaserwowali trzy obiady:

- ogniska w Kalborni i Gawrze, gdzie można najeść się do syta kiełbasek (i nie tylko);
- barbeque na Przedzamczu;
- Ucztę Warmińską, z dużym wyborem potraw.

Zważywszy, że w kosztach noclegów są śniadania z bogatym stołem szwedzkim (wielu młodych ludzi chyłkiem pakowało sobie wałówki), posiadaną gotówkę można zużyć na dalsze posiłki w płynnie, np. na Coca Colę.

Lokomotywą tegorocznego Festiwalu był oczywiście George R.R. Martin. Dzięki niemu impreza osiągnęła rekordową frekwencję. Najciekawsze spotkanie z nim odbyło się w nidzickim kinie Wenus. Kilkuset fanów mogło podziwiać jego niespożytą werwę – mimo iż fatalne oświetlenie biło Martina i tłumaczy po oczach.

Poza tym 18. Festiwal niewiele przekroczył coroczny (przyznaję – wysoki) standard.



Były spotkania autorskie i prelekcje. Jeden z prelegentów (bardzo monotematyczny publicysta i brat duchowy pośła Macierewicza) dopadł mnie podczas obiadu w restauracji Zamkowej i zmusił do wysłuchania informacji na temat tej paskudy Balcerowicza, agenta międzynarodowych korporacji.

Były: wernisaż wystawy malarskiej Krzysztofa Krawca; panel związany z czasopismami; pokaz astronomiczny nad jeziorem; minimaskarada i turniej łuczniczy.



Był rewelacyjny koncert muzyki Roberta Letkiewicza, z Marcinem Przybyłkiem jako narratorem.

Było przyznanie nagród SFINKS za rok 2010. Jedynym zaskoczeniem mógł być fakt, że Jacek Dukaj wygrał tylko w dwóch kategoriach.

Było kilka jubileuszy – między innymi 50-ka Wojtka Sedeńki.

Drugim (po ogródku piwnym) najbardziej uczęszczanym miejscem na Festiwalu była księgarnia konwentowa – jak zwykle bogato zaopatrzona. Jednakże w tym roku autoreklama księgarni i Agencji Solaris była zbyt nachalna. Czasami miało się wrażenie, że Festiwal jest dla księgarni, a nie odwrotnie.



Ale – generalnie – było fajnie. Co do nie których uwag: parafrazując można powiedzieć *cuius regio, eius religio*. Nordconu też to dotyczy!

*Marcin Szklarski*

## SEMINARIUM LIRERACKIE 2011



W Seminarium Literackim ŚKF-u w Chorzowie wzięłam udział już czwarty raz. W tym roku po raz kolejny tematem imprezy był horror. Impreza jak zwykle odbyła się w hotelu „Skaut” koło Stadionu Śląskiego.

Seminarium miało jak zawsze dość kameralny przebieg. Zaplanowanych było jedenaście referatów, z czego wygłoszono dziesięć. Prelegenci mówili o potworach z przestrzeni (bardzo paskudna prezentacja Michała Cholewy), historii Imperium, legendach miejskich i wyspanych wampirach. Bardzo widoczny był starwarsowy Legion 501.

W piątek wieczorem tradycyjnie przenieśliśmy się na placyk za hotelem, gdzie czekały kiełbaski i inny prowiant. Jak zwykle sekcja ŚKF „Lorien” prezentowała tańce dawne, a dzieci jak zawsze strzelały z łuku.

Na sobotnim bankiecie Śląfki dostali Wit Szostak jako twórca roku, Legion 501 w kategorii fanów oraz Kasia i Rafał Kosikowie za działalność wydawniczą. Integracja uczestników najpełniejszy wymiar zyskała późnym wieczorem po bankiecie, kiedy w sali prelekcyjnej odbyła się impreza, jakiej nie spodziewałem się po najbardziej konserwatywnym klubie w Polsce. Wyrwałem do samego końca, do godzin porannych.

W niedzielę rano jak zawsze było spotkanie Związku Stowarzyszeń „Fandom Polski”, po czym trzeba się było zbierać do domu i pożegnać. Impreza była miła i przyjemna, pogoda dopisała, fandomowa brać też. Szkoda tylko, że Katowice są tak daleko.

*Marcin Szklarski*

# LARPOWISKO

## Miniwarsztaty aktorskie

Dnia 24 czerwca członkowie GKF-u zorganizowali niewielkie warsztaty aktorskie dla graczy larpowych. Krzysztof „Shaman” Chmielewski przeprowadził i omówił szereg ciekawych, często zabawnych ćwiczeń, które wymagały od nas niemałego wysiłku i skupienia, ale zapewniły nam wiele satysfakcji.

Zadaniem, które najbardziej przypadło mi do gustu, było tłumaczenie jakiejś sytuacji drugiej osobie za pomocą jednego tylko słowa, lecz z pełną gestykulacją i mimiką. Motyw jednego słowa jako środka przekazu powtarzał się zresztą wielokrotnie tego dnia, choć za każdym razem narzucane nam wytyczne były inne. Przekazywaliśmy też informacje bez słów, odgrywaliśmy zakochane demony i zatroskanych orków, wykonywaliśmy inne trudne i dające do myślenia ćwiczenia. Po każdym z nich omawialiśmy jego przebieg, wyjaśnialiśmy nieścisłości i wskazywaliśmy miejsca do poprawy. Wszystko to przebiegało w sympatycznej, przyjacielskiej atmosferze.

Liczę na to, że takie miniwarsztaty i spotkania parateatralne odbywać się będą w Trójmieście coraz częściej i że uczestniczyć w nich będzie coraz więcej zaangażowanych osób. Dla początkujących graczy jest to świetna okazja do integracji i zdobycia nowych umiejętności, a dla doświadczonych – do odświeżenia i przemyślenia zdobytej kiedyś wiedzy.

*Robert „Dimzard” Bujniewski*



## Miniwarsztaty larpotwórców

„Miniwarsztaty larpotwórcze” to wariant skróconych do półtora dnia szkoleń dla Larp mistrzów, z zakresu tworzenia larpów. Odbyły się one w dniach 9-10 lipca 2011 roku, w klubie Maciuś, gdzie uczyliśmy się, spaliśmy i żyliśmy przez czas warsztatów. Szkolenia były prowadzone przez Krzysztofa „Szamana” Chmielewskiego, przedstawiciela Gdańskiego Klubu Fantasyki.

Pierwszego dnia o 11.00 wszyscy zasiedli przy stole, powiedzieli czego oczekują po szkoleniach i zaczęło się. Na początek przedstawiono ogólne definicje larpów.

Następnie przeszliśmy do teorii. Poznaliśmy główne kategorie larpów, podstawy kreowania scenariusza, a także tworzenie postaci – co okazało się bardzo trudnym zadaniem. Gdy poznaliśmy już część tej teorii, przyszedł czas, by wykorzystać tę wiedzę. Samodzielnie tworzyliśmy opisy larpów, które tak często zamieszczamy w informatorach konwentowych. W międzyczasie, w ramach odpoczynku od praktyki, odbyły się ćwiczenia aktorskie. Później znowu teoria i w końcu praca w grupach – wspólnie tworzyliśmy larpa, korzystając z nowo poznanych technik. Dzień zakończyliśmy grając larpa, którego napisała druga grupa.

Rano pobudka, poranna higiena i śniadanie. Nastąpił drugi dzień pracy – zaczęliśmy od omówienia larpów z poprzedniej nocy. Z dyskusji wynikało, że larpy nie były złe, ale wymagają jeszcze poprawek. Kolejna dawka teorii i wykład o mechanikach używanych w larpach, poprowadzony przez Andrzeja Ziółkowskiego. Wskazał kilka gotowych podziałów, wprowadzając nas w ciekawy i nieznan nam świat mechaniki. Później nastąpił okres ćwiczeń aktorskich. Ćwiczenia te, podobnie jak dnia poprzedniego, pomogły nam otrząsnąć się z zmęczenia po części teoretycznej. Po wybięciu południa chwila przerwy i larp „Herbatka u Molocha”, poprowadzony przez członków Grupy Larpowej Doppelganger. Larp zakończył dwa dni ciężkiej pracy i cudownej zabawy. Dzięki szkoleniu jesteśmy dużo lepszymi larpmistrami oraz zawarzyliśmy wiele przyjaźni.

*Aleksander Gryszka GLD*



Grupa pod wezwaniem



Last but not least – Toruń uraczył nas dramą „Herbatka u Molocha”



W przerwie między kolejnymi ćwiczeniami



## THE SPOILS 2<sup>ND</sup> EDITION LAUNCH PARTY

Trzeciego lipca wystartowaliśmy z nową edycją trójmiejskiej ligi karcianki The Spoils. Ligę rozpoczęliśmy uroczystie, otwierając boostery drugiej edycji karcianki, z których tworzyliśmy talie na turniej. Graliśmy więc w formacie sealed.

Impreza była silnie sponsorowana przez organizatora, do rozdania było około 120 kart *rare*.

Koszt turnieju wyniósł tylko 55 zł na osobę. Udało mi się otrzymać boostery bezpośrednio od producenta z Danii, co obniżyło znacząco koszty.

Na początek ligi przyszło jedynie 5 osób (przypominam, że do rozdania było 120 *rare*'ów) Rozegraliśmy 4 rundy, wygrał Adam Jakubowski z kompletem zwycięstw, pokonując w finale Bartłomieja Boronia. Zostały również rozdane nagrody za ostatnią ligę, starczyło dla wszystkich - można zobaczyć, jak się cieszą:

Wydawca systematycznie rozwija grę, wydając nowe dodatki co 9 miesięcy. W Trójmieście gramy turnieje w Oliwie regularnie w czwartki o 17 (przychodzi zawsze minimum 6 osób). Można zobaczyć, jak wygląda karcianka, pożyczyć talie i spróbować swoich sił. Zapraszam wszystkich serdecznie.

Dodam jeszcze, że ostatnio organizowałem rozgrywki Spoils constructed w Avangardzie, z pulą nagród 280 zł. Wzięło w nim udział 12 osób, mimo że turniej nie zmieścił się już w tabelce z programem.

Dodatkowe informacje o naszej lidze można znaleźć na stronie

<http://forum.thespoils.pl/>

– w temacie [Letnie Grand Prix w Paszczy](#).

*Adam Jakubowski*



## MAGIC<sup>®</sup> The Gathering<sup>®</sup>

**W dniach 24-25 września  
odbędzie się w „Maciusiu”  
pre-release nowego dodatku  
INNISTRAD!**





**Z wielką radością** przyjąłem wiadomość o – planowanym przez Centrum Edukacyjne Instytutu Pamięi Narodowej w Warszawie – I Festiwalu Komiksu Historycznego. Natychmiast napisałem maila do osoby zajmującej się przygotowaniem tej imprezy, zgłaszając chęć uczestniczenia w niej. Po kilku tygodniach wymiany korespondencji elektronicznej wykrystalizowały się dwie rzeczy: program prowadzonych przeze mnie warsztatów komiksu historycznego oraz materiał na wystawę, której otwarcie miało nastąpić podczas trwania festiwalu.

Wczesnym rankiem 18 czerwca wsiadłem w Gdyni w pociąg do Warszawy. Mijały minuty, potem godziny, z czasem za oknem pojawił się krajobraz mazowiecki. Miałem okazję zobaczyć na własne oczy poważne inwestycje kolejowe na trasie przejazdu pociągu. Pierwszym wyraźnym warszawskim akcentem był widok, budowanego właśnie, biało-czerwonego Stadionu Narodowego. Drugim, denerwującym dość, akcentem był ponad półgodzinny postój pociągu na dworcu Warszawa Wschodnia. Po wjeździe w prawdziwe jądro ciemności zobaczyłem wreszcie znajome perony Dworca Centralnego. Tam oczekiwał mnie kolega Igor Karasek, u którego gościnnie skorzystałem z noclegu.

Prosto z dworca udaliśmy się tramwajem do Centrum Edukacyjnego IPN, gdzie już trwał I Festiwal Komiksu Historycznego. Po wejściu do budynku ujrzałem dobrze znane mi twarze wydawców i rysowników: Witolda Tkaczyka, Szymona Holcmana, Tomka Niewiadomskiego, Krzysztofa Wyrzykowskiego i innych. Przywitałem się z nimi i sam zostałem przedstawiony pani Annie Klimowicz, współorganizatorce festiwalu. Przedstawiał mnie Darek Cybulski – ten sam, którego swego czasu namówiłem na spędzenie kilku dni wakacji w Wejherowie. Ochłonawszy nieco po podróży i wzmocniwszy się gorącą herbatą, rozejrzałem się po atrakcjach festiwalowych. Po raz pierwszy mogłem obejrzeć oryginały prac Papića Chmiela, widziałem też duże zadrukowane planse autorów antologii komiksów o Powstaniu Warszawskim oraz komiksów z czasów PRL-u, w tym autorstwa Jasia Przechlewskiego. Z nieukrywaną satysfakcją obejrzałem też swoje prace wystawione w czytelni. W tejże czytelni przyjrzałem się warsztatom prowadzonym przez Jakuba Martewicza, autora komiksu „Henryk Kaydan” – a nawet wzięłem w nich czynny udział. Potem przejrzałem komiksy wystawione przez wydawnictwa na stoiskach, czekając na godzinę rozpoczęcia swoich warsztatów. Tymczasem pojawiali się następní twórcy komiksów, z którym zasiadłem na widowni, przysłuchując się dyskusji prelegentów.

Gdy nadeszła godzina rozpoczęcia moich warsztatów – okazało się, że przyszła na nie grupka niewielu, ale za to dobrze przygotowanych do tematu młodych ludzi. Każdy z uczestników miał do wyboru jeden z dziesięciu tematów z historii Polski, który „skomiksował” do postaci czterokadrowego paska komiksowego. Niektórzy uczestnicy stworzyli nawet po dwa takie paski, korzystając z przygotowanych przeze mnie materiałów referencyjnych. Powstałe prace zostały zebrane, by wziąć udział w aukcji na rzecz poszkodowanych w trzęsieniu ziemi w Japonii. Po warsztatach wysłuchałem żywiołowej dyskusji pomiędzy twórcami komiksów o Monte Cassino i komiksu o obronie Poczty Polskiej w Gdańsku – a panią Moniką Powalisz, scenarzystką, reżyserką i dramatopisarką. Pani Monika, energicznie gestykulując, krytykowała zbyt nieprzywiązanie do szczegółów i odtwarzania realiów historycznych oraz brak twórczego podejścia twórców komiksów historycznych w Polsce (nazywając te komiksy po prostu brzydkiemi). Z innych punktów programu wsłuchałem się w opowieść Marka Szyszko o tajnikach jego warsztatu rysownika tematów historycznych. Tomek Kołodziejczak, podczas spotkania z autorami komiksów o Powstaniu Warszawskim, snuł plany i rozważania na temat kolejnych konkursów na komiks o Powstaniu.

Po kilku godzinach pobytu na Festiwalu, pożegnawszy się z uczestnikami imprezy, kolega Igor i ja udaliśmy się na obiad do Szwejka. Tam zamówiłem polecany mi sznycel i, niestety, zamiast piwa dwa odrdzewiacze. Po obiedzie pojechaliśmy do mieszkania Igora naprzeciwko gmachu TVP – i tam kilka godzin minęło nam na pogawędce przy piwie. Sobotnia noc w stolicy nie mogła być się bez odwiedzenia miejsc „gdzie można się zabawić”, więc jakiś czas krążyliśmy po ulicach w poszukiwaniu takich miejsc. Ostatecznie takim miejscem okazał się Plac Zabaw z muzyką didżeja na żywo. Jestem w Warszawie mało bywały i trudno mi było ocenić rangę i porównać poziom oferowanej tu rozrywki z innymi miejscami. Fakt, iż było tam dużo ludzi, zdaje się wskazywać, że musiało być fajnie.

Następnego dnia rano gotowałem się do wyjazdu powrotnego. Kolega Igor odprowadził mnie na dworzec – i jeszcze tego samego dnia znalazłem w moim rodzinnym Wejherowie. Wróciłem do domu bogatszy o nowe doświadczenia oraz z dyplomem z podziękowaniem za udział i zaangażowanie w organizację I Festiwalu Komiksu Historycznego.

Miło było być na imprezie, na której pojawili się ludzie czujący i rozumiejący tematykę historyczną przedstawianą na planszach komiksowych. Pojawiły się relacje z festiwalu na portalach branżowych, ale także w lokalnych mediach warszawskich, choć nie wszystkie ekipy telewizyjne dojechały. Osobiście sądzę, że to właśnie komiks historyczny może wnieść znaczący wkład w popularyzację medium komiksowego jako takiego w naszym kraju. Z niecierpliwością czekam na następną edycję Festiwalu Komiksu Historycznego.

*Tomasz Mering*

## BAŁTYCKI FESTIWAL KOMIKSU 2011



**Wypełniając w sobotni rano 25 czerwca** obowiązki rachmistrza spisowego – myślałem byłem już na kolejnej edycji Bałtyckiego Festiwalu Komiksu. Na Targ Rakowy dotarłem około godziny 14:00. Przywitałem się ze znajomymi komiksarzami i zasiadłem w sali czytelni. Z atrakcji festiwalu wybrałem na dobry początek prelekcję, w której wzięli udział twórcy magazynu „Produkt”. Osobiście przeczytałem tylko kilka numerów „Produkta”; niemniej zaciekały mnie kulisy powstawania tego czasopisma. Jako że sam piszę scenariusze do większości swoich komiksów – ważnym dla mnie punktem programu okazały się słowa scenarzysty serii „Bioscosmosis” Edvina Volinskiego na temat pisania scenariuszy komiksowych właśnie. Edvin wzoruje się na amerykańskim modelu – a dokładniej na amerykańskim formacie scenariusza filmowego, adaptując go na komiksowe medium. Okazuje się, że i ja skłaniam się ku temu rozwiązaniu. Taki scenariusz jest przejrzysty, czytelny i dostosowany do wymogów przemysłu, w której to postaci funkcjonuje niewątpliwie w USA branża filmowa czy komiksowa. Niestety, w naszym kraju nie ma ani jednego ani drugiego, ale projekty pokroju „Bioscosmosis”, z całą otoczką marketingowo-reklamową, przekonują mnie, że taki przemysł mógłby w Polsce zaistnieć.

W sali obok przywitałem się z kolegami z Polskiego Stowarzyszenia Komiksowego, warszawiakami wydającymi komiksy nakładem własnego wydawnictwa ATY. Koledzy opowiadali o metodach wydawania komiksów „dla opornych” – no i mile zaskoczyli publiczność, rozdając w czarnych, własnoręcznie wykonanych kopertach komiks „La

masakra" (tylko dla dorosłych!). Zajrzwawszy jeszcze na piętro, gdzie mieściła się giełda, powoli kierowałem się w stronę ulicy Mariackiej, gdzie czekał na nas tradycyjny poczęstunek w postaci smacznego mięsa i ryb, a także ziemniaków, sałatek i surówek. Był czas na rozmowy w nieco luźniejszej atmosferze. Następnie przeszliśmy Zielonym Mostem na drugą stronę Motławy, żeby wziąć udział w Interparty. Po wypitym na zacumowanej przy brzegu barce pierwszego piwa z kolegami ze Słupska, Sopotu, Warszawy i do niedawna z Wejherowa – Darek Cybulski zaciągnął mnie na Długie Pobrzeże w charakterze konsultanta ds. bursztynu. Po następnej kolejce piwnej przyszedł czas na bitwy komiksowe. Niestety, w rywalizacji nie wzięła udziału gwiazda festiwalu, brytyjski rysownik takich komiksów jak „Lobo” czy „Slaine” – Simon Bisley (z którym jednak przybiłem pokala!). W bitwach wziąłem udział w parze z sopocianinem Wojtkiem Olszówką. Doszliśmy do półfinału, zgarniając nagrody w postaci komiksów. Ostatecznie głosami (a raczej gardłami) publiczności do finału doszła para Mateusz Skutnik i Igor Wolski. Między nimi wyłoniono ostatecznego zwycięzcę, którym został Mateusz.

Po bitwach komiksowych, namówiony przez Grzegorza Janusza, udałem się ze współtwórcami bydgoskiego magazynu „Awantura” – Andrzejem Janickim i Krzysztofem Różańskim – w okolice ulicy Elbląskiej, gdzie miał się odbyć ostatni, jak się później okazało, punkt soboty festiwalowej, czyli pokaz ogniomistrzów i koncert muzyki alternatywnej (?). Zmyleni nieco co do konkretnego miejsca, gdzie można było zobaczyć i posłuchać tych atrakcji, dotarliśmy tam po dobrej godzinie. Właśnie dogorywał ogień z pokazów, ale znów była okazja na spożycie chłodzącego płynu. Około drugiej w nocy taksówki zostały rozdysponowane, a ja wróciłem nocnym autobusem na Dworzec Główny, gdzie kilkanaście minut czekałem na pociąg spółki SKM. Już świtało, kiedy dotarłem do domu.

Niedzielę festiwalową rozpocząłem od radosnego powitania pasażerów wczorajszych taksówek, a następnie z zaciekawieniem wysłuchiłem prelekcji Marcina Andrysa na temat aktorów odtwarzających główne role w amerykańskich produkcjach superbohaterskich. Z ciekawszych angaża, które nie doszły do skutku, pamiętam przez Nicolasa Cage’a (sic!).

Amerykańskiego gwiazdora znamy z roli Ghost Ridera – i to chyba wystarczy... Następnie, w tej samej sali, jak powstaje komiks historyczny w Polsce opowiedział Mariusz Wójtowicz-Podhorski w rozmowie z Maciejem Jasińskim.

Jednakże dla mnie najciekawszym i najcenniejszym punktem całego festiwalu było podzielenie się Grzegorza Janusza z zainteresowanymi słuchaczami garścią informacji i refleksji na temat roli onomatopei w komiksie. Może zdobyte tą drogą informacje pozwolą moim komiksom nie tylko ujrzeć wreszcie pełne światło dzienne – ale i wybrzmieć i wyartykułować pełni treści? W każdym razie mam już wskazówki, jak ten temat „ugryźć” tak, żeby przestał być niemy.

Po kilku tygodniach od festiwalu już wycykuję jego następnej edycji. Bałtycki Festiwal Komiksu trzyma cały czas wysoki poziom, zaś liczba odwiedzających festiwalowe sale i miejsca stale się zwiększa.

*Tomasz Mering*

**BFK BAŁTYCKI FESTIWAL KOMIKSU-GDAŃSK**

#4 | WSTĘP WOLNY | 25-26 czerwca 2011 | GDAŃSK

Współgłówna i Miejska Biblioteka Publiczna im. Josepha Conrada Kieremierskiego w Gdańsku, ul. Rybacki 5/8

24.06  
11:00  
Wstęp wolny  
Występ zespołu „Kolej”  
Tętno latwa

25.06  
10:30  
Interparty z Bisleyem  
Komiksowy Mistrz  
Miejsko Aniolów

www.bfk.hanami.pl

WYSTĘPIĄCY: **GRZEGORZ JANUSZ** (autor), **ARAGAZISZ KLEBER**, **ZIMARZ POLLEK** (wielmo), **ANDRZEJ „BIEŻĄCY” SUŁCZYN** (Owacje i socjologia), **MATEUSZ RACZKOWICZ** (Ciepły wiek i najlepsze strony), **Wojtek Olszówka** (historia komiksowa)

PRELEKCJE, WYSTĘPY, BLOK PŁA CZĘSTECZKI, PROMOCJA KOMIKSU, Uczelnie Heliwizja, WYSTĘPY I WIELE INNYCH ATRAKCJI

WYSTĘPIĄCY: **SIMON BISLEY** (Wielka Brytania; Slaine, Lobo), **LUO RONGRONG** (Chiny; Czerwone Krótkie)

PRELEKCJE, WYSTĘPY, BLOK PŁA CZĘSTECZKI, PROMOCJA KOMIKSU, Uczelnie Heliwizja, WYSTĘPY I WIELE INNYCH ATRAKCJI

WYSTĘPIĄCY: **GRZEGORZ JANUSZ** (autor), **ARAGAZISZ KLEBER**, **ZIMARZ POLLEK** (wielmo), **ANDRZEJ „BIEŻĄCY” SUŁCZYN** (Owacje i socjologia), **MATEUSZ RACZKOWICZ** (Ciepły wiek i najlepsze strony), **Wojtek Olszówka** (historia komiksowa)

PRELEKCJE, WYSTĘPY, BLOK PŁA CZĘSTECZKI, PROMOCJA KOMIKSU, Uczelnie Heliwizja, WYSTĘPY I WIELE INNYCH ATRAKCJI

# ZAPOWIEDZI WYDAWNICZE

Uzupełnienie sierpnia 2011

## **CÓRKA IMPERIUM (DAUGHTER OF THE EMPIRE) – RAYMOND E. FEIST, JANNY WURTS**

Wydawca: Rebis. Data wydania: 2 sierpnia 2011. Wznowienie

## **MROCZNY PŁOMIEŃ (DARK FLAME) – ALYSON NÔEL**

Wydawca: Wydawnictwo Dolnośląskie. Data wydania: 1 sierpnia 2011

## **IMPERIUM WAMPIRÓW (THE GREYFRIAR) – CLAY GRIFFITH, SUSAN GRIFFITH**

Wydawca: Amber. Data wydania: 2 sierpnia 2011

## **PIEŚNI ZIEMI (SONGS OF THE EARTH) – ELSPETH COOPER**

Wydawca: Amber. Data wydania: 2 sierpnia 2011

## **ZAGŁADA CZARNEJ KOMPANII (WATER SLEEPS, SOLDIERS LIVE) – GLEN COOK**

Wydawca: Rebis. Data wydania: 2 sierpnia 2011

## **CZŁOWIEK Z WYSOKIEGO ZAMKU (THE MAN IN THE HIGH CASTLE) – PHILIP K. DICK**

Wydawca: Rebis. Data wydania: 3 sierpnia 2011. Wznowienie

## **SILMARILLION (SILMARILLION) – JOHN R.R. TOLKIEN**

Wydawca: Amber. Data wydania: 4 sierpnia 2011. Wznowienie

## **ZNAK KOŚCI (BONES CROSSED) – PATRICIA BRIGGS**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 5 sierpnia 2011

## **DOLINA KONI (THE VALLEY OF HORSES) – JEAN M. AUDEL**

Wydawca: Zysk i S-ka. Data wydania: 9 sierpnia 2011. Wznowienie

## **KAMIENNE SADYBY (THE SHELTERS OF STONE) – JEAN M. AUDEL**

Wydawca: Zysk i S-ka. Data wydania: 9 sierpnia 2011. Wznowienie

## **ŁOWCY MAMUTÓW (THE MAMMOTH HUNTERS) – JEAN M. AUDEL**

Wydawca: Zysk i S-ka. Data wydania: 9 sierpnia 2011. Wznowienie

## **WIELKA WĘDRÓWKA (THE PLAINS OF PASSAGE) – JEAN M. AUDEL**

Wydawca: Zysk i S-ka. Data wydania: 9 sierpnia 2011. Wznowienie

## **KRAINA JASKIŃ (THE LAND OF PAINTED CAVES) – JEAN M. AUDEL**

Wydawca: Zysk i S-ka. Data wydania: 9 sierpnia 2011

## **ŻĄDZA KRWI (BLOODLUST) – L.J. SMITH**

Wydawca: Amber. Data wydania: 9 sierpnia 2011

## **LOT NOCNYCH JASTRZĘBI (FLIGHT OF THE NIGHTHAWKS) – RAYMOND E. FEIST**

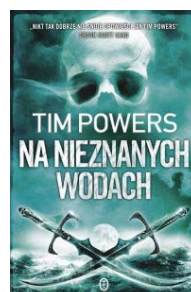
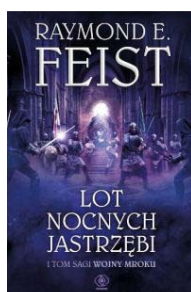
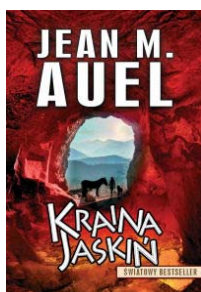
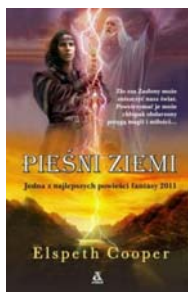
Wydawca: Rebis. Data wydania: 10 sierpnia 2011

## **MISJA HONOR (MISSION OF HONOR) – DAVID WEBER**

Wydawca: Rebis. Data wydania: 10 sierpnia 2011

## **NA NIEZNYNYCH WODACH (ON STRANGER TIDES) – TIM POWERS**

Wydawca: Wydawnictwo Literackie. Data wydania: 10 sierpnia 2011



**POCĄŁUNKI WAMPIRA. MIASTO WAMPIRÓW (VAMPIREVILLE) – ELLEN SCHREIBER**

Wydawca: Nasza Księgarnia. Data wydania: 10 sierpnia 2011

**POPIOŁY PÓŁNOCY (ASHES OF MIDNIGHT) – LARA ADRIAN**

Wydawca: Amber. Data wydania: 11 sierpnia 2011

**JAK PRZEŻYĆ W FANTASTYCZNONAUKOWYM WSZECHŚWIECIE (HOW TO LIVE SAFELY IN A SCIENCE-FICTIONAL UNIVERSE: A NOVEL) – CHARLES YU**

Wydawca: Prószyński i S-ka. Data wydania: 16 sierpnia 2011

**NADEJŚCIE ANIOŁÓW MROKU (SOMETHING DEADLY THIS WAY COMES) – KIM HARRISON**

Wydawca: Amber. Data wydania: 16 sierpnia 2011

**NIEŚMIERTELNI (DARK HEART RISING) – LEE MONROE**

Wydawca: MAK Verlag. Data wydania: 16 sierpnia 2011

**PRÓŻNY ROBOT – HENRY KUTTNER**

Wydawca: Solaris. Data wydania: 16 sierpnia 2011

**WIĘZY KRWI (BLOOD TIES) – GABRIELLA POOLE**

Wydawca: MAK Verlag. Data wydania: 16 sierpnia 2011

**KOWBOJE I OBCY (COWBOYS AND ALIENS) – JOAN D. VINGE**

Wydawca: Świat Książki. Data wydania: 17 sierpnia 2011

**PAŃOWANIE KRUKA (RAVEN RISE) – D.J. MACHALE**

Wydawca: Rebis. Data wydania: 17 sierpnia 2011

**RAZ WIEDZMIE ŚMIERC (HEXED) – KEVIN HEARNE**

Wydawca: Rebis. Data wydania: 17 sierpnia 2011

**WYGNANIEC (OUTCAST) – AARON ALLSTON**

Wydawca: Amber. Data wydania: 18 sierpnia 2011

**NIM ZAWISNĄ NA SZUBIENICY (BEFORE THEY ARE HANGED) – JOE ABERCROMBIE**

Wydawca: ISA. Data wydania: 22 sierpnia 2011

**OGNIE NIEBIOS (THE FIRES OF HEAVEN) – ROBERT JORDAN**

Wydawca: Zysk i S-ka. Data wydania: 23 sierpnia 2011. Wznowienie

**STROICIEL CISZY – WOJCIECH SZYDA**

Wydawca: Zysk i S-ka. Data wydania: 23 sierpnia 2011

**ZIEMIA, POWIETRZE, Ogień I... BUDYŃ (EARTH, AIR, FIRE AND CUSTARD) – TOM HOLT**

Wydawca: Prószyński i S-ka. Data wydania: 23 sierpnia 2011

**BOGINI CIEMNOŚCI (DARK GODDESS) – SARWAT CHADDA**

Wydawca: Nasza Księgarnia. Data wydania: 24 sierpnia 2011

**MROCZNA LEGENDA (DARK LEGEND) – CHRISTINE FEEHAN**

Wydawca: Amber. Data wydania: 27 sierpnia 2011

**DLACZEGO TONIEMY, CZYLI JESZCZE NOWSZE ŚREDNIOWIECZE – LECH JĘCZMYK**

Wydawca: Zysk i S-ka. Data wydania: 30 sierpnia 2011

**PRZESTWÓR NIEBA (HEAVEN'S REACH) – DAVID BRIN**

Wydawca: Zysk i S-ka. Data wydania: 30 sierpnia 2011

**WIELKA INWERSJA (PRIMARY INVERSION) – CATHERINE ASARO**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: sierpień 2011

**WIELKI BAZAR. ZŁOTO BRAYANA (GREAT BAZAAR.****BRAYAN'S GOLD) – PETER V. BRETT**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: sierpień 2011

**WIĘZIEN LABIRYNTU (THE MAZE RUNNER) – JAMES DASHNER**

Wydawca: Papierowy Księżyc. Data wydania: sierpień 2011

**W PÓŁ DROGI DO GROBU (HALFWAY TO THE GRAVE)****– JEANIENE FROST**

Wydawca: MAG. Data wydania: sierpień 2011



**ZAGINIONA FLOTA. ODWAŻNY (THE LOST FLEET: COURAGEOUS) – JACK CAMPBELL**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: sierpień 2011. Wznowienie

**Z ZIMNĄ KRWIĄ – ROBERT FORYŚ**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: sierpień 2011

**SENNE PAŁACE – SEBASTIAN UZNAŃSKI**

Wydawca: Ifryt. Data wydania: sierpień 2011

**PIEŚŃ WIEKÓW (SONG OF TIME/JOURNEY) – IAN R. MACLEOD**

Wydawca: MAG. Data wydania: sierpień 2011



## Wstępnie wrzesień 2011

**ŁABĘDZI ŚPIEW (NIGHTINGALE'S LAMENT) – SIMON R. GREEN**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 2 września 2011

**PANI SHALADORU (SHALADOR'S LADY) – ANNE BISHOP**

Wydawca: Initium. Data wydania: 5 września 2011

**OPOWIEŚCI Z NIEBEZPIECZNEGO KRÓLESTWA (TALES FROM THE PERILOUS REALM) – JOHN R.R. TOLKIEN**

Wydawca: Amber. Data wydania: 6 września 2011

**PRAGNIENIE (THE CRAVING) – L.J. SMITH**

Wydawca: Amber. Data wydania: 6 września 2011

**ARTEMIS FOWL. KOMPLEKS ATLANTYDY (ARTEMIS FOWL. THE ATLANTIS COMPLEX) – EOIN COLFER**

Wydawca: W.A.B. Data wydania: 7 września 2011

**OGNIŚCI TRON (THE THRONE OF FIRE) – RICK RIORDAN**

Wydawca: Galeria Książki. Data wydania: 7 września 2011

**W MOCY DUCHA (SPIRIT BOUND) – RICHELLE MEAD**

Wydawca: Nasza Księgarnia. Data wydania: 7 września 2011

**KSIĘGA TRIS (TRIS'S BOOK) – TAMORA PIERCE**

Wydawca: Initium. Data wydania: 12 września 2011

**NISZCZYCIEL ŚWIATÓW (DESTROYER OF WORLDS)**

– LARRY NIVEN & EDWARD M. LERNER

Wydawca: Solaris. Data wydania: 15 września 2011

**ŚLONIE NA NEPTUNIE. THE BEST OF... – MIKE RESNICK**

Wydawca: Solaris. Data wydania: 27 września 2011

**VALIS (VALIS) – PHILIP K. DICK**

Wydawca: Rebis. Data wydania: 28 września 2011. Wznowienie

**NIGDZIEBĄDŹ (NEVERWHERE) – NEIL GAIMAN**

Wydawca: Nowa Proza. Data wydania: 29 września 2011. Wznowienie

**ODDECH NOCY (WONDROUS STRANGE) – LESLEY LIVINGSTON**

Wydawca: Jaguar. Data wydania: 29 września 2011

**ŚWIT DEMONÓW (DAWN OF THE DEMONTIDE) – WILLIAM HUSSEY**

Wydawca: Jaguar. Data wydania: 29 września 2011

**ABYSS – TROY DENNING**

Wydawca: Amber. Data wydania: wrzesień 2011

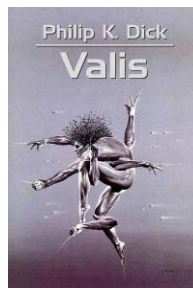
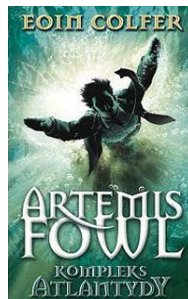
**AGENT JFK. ZE ŚMIERCIĄ ZA PLECAMI (JFK. SE SMRTÍ V ZÁDECH)**

– MIROSLAV ŽAMBOCH

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: wrzesień 2011

**CZAS OGNIĄ, CZAS KRWI – MARCIN RUSNAK**

Wydawca: Ifryt. Data wydania: wrzesień 2011



**DEMONY LENINGRADU – ADAM PRZECHRZTA**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: wrzesień 2011

**DIABŁU OGAREK – KONRAD T. LEWANDOWSKI**

Wydawca: Wydawnictwo RM. Data wydania: wrzesień 2011

**ISKRA (FIRE) – KRISTIN CASHORE**

Wydawca: Nasza Księgarnia. Data wydania: wrzesień 2011

**KSIĘŻYCOWA PRZYSIĘGA (LOVER MINE) – J.R. WARD**

Wydawca: Videograf II. Data wydania: wrzesień 2011

**ON THE EDGE – ILONA ANDREWS**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: wrzesień 2011

**POKUTA (ANGEL TIME) – ANNE RICE**

Wydawca: Otwarte. Data wydania: wrzesień 2011

**REQUIEM DLA SAMOBÓJCZY – RAFAŁ A. ZIEMKIEWICZ**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: wrzesień 2011

**SUCCUBUS REVEALED – RICHELLE MEAD**

Wydawca: Amber. Data wydania: wrzesień 2011

**SZALEŃSTWO KRWI (BLOODFEVER) – KAREN MARIE MONING**

Wydawca: MAG. Data wydania: wrzesień 2011

**SZCZURY I MORZE ROZLEGŁE (THE RATS AND THE RULING SEA)**

– ROBERT V.S. REDICK

Wydawca: MAG. Data wydania: wrzesień 2011

**ŚMIERĆ W PIGUŁCE (DEN FORKERTE DOD)**

– KENNETH E. ANDERSEN

Wydawca: Jaguar. Data wydania: wrzesień 2011

**TEORIA DIABŁA I INNE SPEKULACJE – JANUSZ CYRAN**

Wydawca: Powergraph. Data wydania: wrzesień 2011

**TRIBUTE TO LEM. W DZIEWIĘDZIESIĄTĄ ROCZNICĘ URODZIN**

Wydawca: Powergraph. Data wydania: wrzesień 2011

**TYTUS GROAN (TITUS GROAN) – MERVYN PEAKE**

Wydawca: Wydawnictwo Literackie. Data wydania: wrzesień 2011. Wznowienie

**WIELKIE DZIEŁO CZASU**

Wydawca: Powergraph. Data wydania: wrzesień 2011

**W ODBICIU – JAKUB MAŁECKI**

Wydawca: Powergraph. Data wydania: wrzesień 2011

**ZEMSTA NAJLEPIEJ SMAKUJE NA ZIMNO (BEST SERVED COLD)**

– JOE ABERCROMBIE

Wydawca: MAGF. Data wydania: wrzesień 2011

**OMEN – CHRISTIE GOLDEN**

Wydawca: Amber. Data wydania: wrzesień 2011

**MROK (THE DARK) – MARIANNE CURLEY**

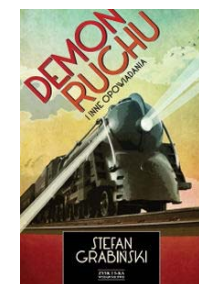
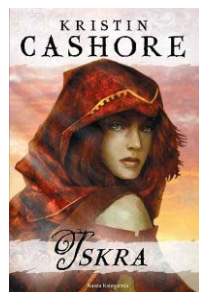
Wydawca: Jaguar. Data wydania: wrzesień 2011

**CONAN I PRADAWNI BOGOWIE – ROBERT E. HOWARD**

Wydawca: Rebis. Data wydania: wrzesień 2011

**DEMON RUCHU I INNE OPOWIADANIA – STEFAN GRABIŃSKI**

Wydawca: Zysk i S-ka. Data wydania: wrzesień 2011



Na podstawie serwisów: [Esensja.pl](http://Esensja.pl), [Katedra.nast.pl](http://Katedra.nast.pl), [Solarisnet.pl](http://Solarisnet.pl) przygotował

*Janusz Piszczek*

# NIUSY

## NOMINACJE DO ZAJDLA

W kategorii „Opowiadanie”:

Anna Brzezińska *Rusałka* (z *Wiedźma Wilżyńskiej Doliny*), Jakub Ćwiek *Małpki z liści* (z *Smok urojony*), Stefan Darda *Ostatni telefon* (z *Horyzonty Wyobraźni 2010*), Jacek Dukaj *Piołunnik* (z *Król Bólu*), Anna Kańtoch *Duchy w maszynach* (z *Jeszcze nie zginęła*), Jewgienij T. Olejniczak *Księga Besławii* (z „Fantasy & Science Fiction” - jesień 2010), Robert M. Wegner *Najlepsze, jakie można kupić...* (z *Opowieści z meekhańskiego pogranicza. Wschód-Zachód*).

W kategorii „Powieść”:

Jakub Ćwiek *Krzyż Południa. Rozdroża*, Stefan Darda *Czarny Wygon. Słoneczna Dolina*, Stefan Darda *Czarny Wygon. Starzyzna*, Jacek Dukaj *Król Bólu i pasikonik* (z *Król Bólu*), Marek S. Huberath *Vatran Auraio*, Wit Szostak *Chochóły*, Szczepan Twardoch *Wieczny Grunwald*.

Laureatów poznamy pod koniec sierpnia, podczas poznańskiego Polconu.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## REKORDOWE GŁOSOWANIE NA SFINKSA

Podczas nidzickiego Festiwalu Fantastyki przyznano – po raz siedemnasty – nagrody SFINKS. Padł rekord frekwencyjny w głosowaniu internetowym. Łącznie wszystkich głosów oddano 4438, z czego 4193 ważnych. Wyniki w kategoriach:

Książka roku – Jacek Dukaj *Król Bólu*;

Polska powieść roku – Jacek Dukaj *Król Bólu*;

Zagraniczna powieść roku – China Mieville *Miasto i Miasto*;

Polskie opowiadanie roku – Robert M. Wegner *Najlepsze, jakie można kupić*;

Zagraniczne opowiadanie roku – Ted Chiang *Cykl życia oprogramowania*.



wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## NOWY ADRES ŻUŁAWSKIEGO

16 czerwca została otwarta nowa oficjalna strona Nagrody Literackiej im. Jerzego Żuławskiego – pod adresem <http://www.nagroda-zulawskiego.pl>

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)



## LAUREACI GEMMELA

Podczas uroczystej ceremonii w The Magic Circle w Londynie – zostali ogłoszeni zwycięzcy trzeciej edycji David Gemmell Legend Award. Najlepszy Debiutant: Dariusz Hinks (*Warrior Priest*); Najlepsza Okładka: ilustracja Olofa Erla Einarsdottira (zdobiącą powieść *Power and Majesty* autorstwa Tansy Rayner Roberts); Najlepsza Powieść: *The Way of Kings* Brandona Sandersona – który dzięki temu zdobył główną nagrodę: Snaga Award (czyli replikę topora bojowego, opisanego w cyklu powieściowym Gemmell).

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)



## UNIJNY LEM

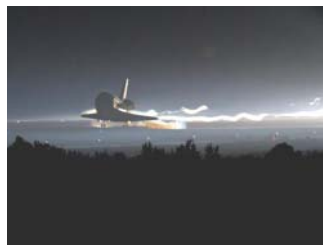
Wśród wielu kulturalnych imprez zorganizowanych w kraju i za granicą z okazji sprawowania przez Polskę prezydencji w Radzie Unii Europejskiej – zauważyć można m.in. premierę *Planety Lem* w londyńskim National Theatre. Oby ów impresyjny spektakl okazał się bardziej trafiony niż pewien słynny już taniec zaprezentowany przez uznanego animatora!

jpp

## JUŻ WSZYSTKIE NA ZIEMI

Po zakończeniu ostatniej misji na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej (ISS) – prom kosmiczny „Atlantis” wrócił szczęśliwie na zasłużoną emeryturę, ostatecznie kończąc 30-letni program. Amerykańskie wahadłowce były w kosmosie 133 razy i okrążyły naszą planetę prawie 21 tys. razy. Jak na razie – astronauta latać będą na ISS rosyjskimi pojazdami Sojuz.

jpp



## WIEŻA ROZPŁYŃĘŁA SIĘ W MROKU

Wytwórnia Universal wycofała się z planów ekranizacji powieściowego cyklu Stephena Kinga *Mroczna Wieża*, który wyreżyserować miał Ron Howard. Twórca zamierzał stworzyć filmową trylogię – poszerzoną dodatkowo o serial dopowiadający losy bohaterów. Producenci uznali jednak te plany za zbyt ambitne i kosztowne.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## REKORD EFEKTÓW SPECJALNYCH W POLSKIM KINIE OSIĄGNIĘTY?

Wydawnictwo Powergraph poinformowało, że prace nad komputerowymi efektami specjalnymi do filmu *Felix, Net i Nika* oraz *Teoretycznie Możliwa Katastrofa* zbliżają się do końca.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)



## WIELKIE OTWARCIE ÓSMEGO FILMU

Bardziej imponującego pożegnania nie można było sobie nawet wyobrazić! *Harry Potter i Insygnia Śmierci* - cz. II już na dzień dobry pobił rekord otwarcia: w pierwszy weekend zarobił w amerykańskich kinach 169,2 miliona dolarów. Rezultat uzyskany przez ostatnią część przygód czarodzieja z Hogwartu zaskoczył nawet największych optymistów...

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## OD KAMIENIA FILOZOFICZNEGO PO FILOZOFIE

Na polski rynek trafia książka *Harry Potter i filozofia. Przewodnik po Hogwarcie dla mugoli* – pod redakcją Gregory'ego Basshama i Williama Irwina. I pomyśleć, że pierwsze wydanie pierwszego tomu sagi ukazało się w USA mając w tytule „kamień magiczny” (wydawca obawiał się, że sama wzmianka o „filozofii” odstraszy amerykańskich nastolatków).

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## DRUŻYNA BILBO BAGGINSA

Znamy już wygląd wszystkich krasnoludów z filmowej adaptacji *Hobbita* Tolkiena.  
wg: [www.zakazanaplaneta.pl](http://www.zakazanaplaneta.pl)



## EKRANIZACJA TRYLOGII TOLKIENA W IDEALNEJ WERSJI I FORMIE

W ostatnich dniach czerwca do sprzedaży detalicznej trafiło wyjątkowe wydanie filmowego *Władcy Pierścieni* – w edycji rozszerzonej i na płytach blu-ray.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## FILMOWE PLANY STEVENA SPIELBERGA

28 grudnia ma wejść do kin jego film *War Horse* – opowieść o przyjaźni chłopca i konia (z I wojną światową tle). Krążą też pogłoski, że „cudowne dziecko Hollywood” myśli całkiem serio o wyreżyserowaniu czwartej części *Transformers* oraz *Jurassic Park*.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## PIERWSZY PLAKAT TRZECIEGO BATMANA

Do sieci trafił piękny wizualnie i wymowny treściowo plakat filmu *The Dark Knight Rises* – części, która wieńczyć ma trylogię Christophera Nolana o Mrocznym Rycerzu.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

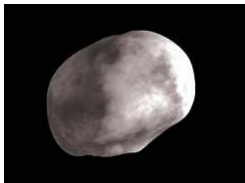


## O SPIELBERGOWYM REŻYSEROWANIU

Do księgarń trafiła książka Warrena Bucklanda *Reżyseria Steven Spielberg. Warsztat filmowy we współczesnym Hollywood* – stanowiąca analizę wielu kinowych hitów reżysera.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## SONDA NASA ZBADA ŚWIT UKŁADU SŁONECZNEGO



Sonda międzyplanetarna Dawn, po przebyciu 2,7 mld km, weszła na orbitę wokół Westy – drugiego (pod względem masy) ciała w pasie asteroidów. Obiekty te należą do najstarszych w naszym Układzie. Badania asteroidu będą trwały rok. Później Dawn poleci w kierunku najbardziej masywnej Ceres (nazywanej miniaturową planetą) i dotrze do niej w lutym 2015 r. Start z Canaveral nastąpił w roku 2007; w czasie lotu do pasa asteroidów sonda korzystała z silników jonowych – które dają mały, ale stały ciąg.

wg: [www.onet.pl](http://www.onet.pl)

## PO KOZIOROŻCU 1 – APOLLO 18

W internecie można już oglądać zwiastun thrillera *Apollo 18*. Film został zainspirowany teorią spiskową: jakoby Amerykanie wykonali jeszcze jeden (tajny) lot na Księżyc – lecz odnaleźli tam coś, przez co nie odbyła się już żadna kolejna misja tego typu.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)



## NIE TYLKO PORUCZNIK COLUMBO

Pod koniec czerwca, w wieku 83 lat, w swym domu w Los Angeles zmarł Peter Falk. Niezależnie od kultowego serialu kryminalnego – nieobca mu była szeroko pojęta fantastyka: zagrał np. gamoniowatego asystenta szalonego wynalazcy w *Wielkim wyścigu* oraz siebie jako uczłowieczonego anioła w *Niebie nad Berlinem*.

jpp

## „NAJPIĘKNIEJSZA BAŚN O ZEMŚCIE” W SCENERII FUTURYSTYCZNEJ

Warner Bros chce zrealizować scenariusz Iana Shorra oparty na perfekcyjnej powieści Dumasa-ojca o losach Edmunda Dantesa – z tą różnicą, że cała akcja toczy się w dalekiej przyszłości. Roboczy tytuł *Christo*; trwają poszukiwania reżysera.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## PODWODNY ŚWIAT ZAGINIONY NA ŚLASKU



W miejscowości Ochaby zbudowano pierwsze na świecie Prehistoryczne Oceanarium. Dzięki ogromnym ekranom 3D (skalny labirynt z imitacjami akwariów) oraz aparaturze 5D (kapiąca woda, zapachy) – iluzja ma być podobno perfekcyjna.

wg: [www.interia.pl](http://www.interia.pl)

## WIELKI LEM

Dziewiąty zeszyt z dołączanego do „Gazety Wyborczej” cyklu *Wielcy Polacy* był poświęcony Stanisławowi Lemowi.

jpp

## O NASZYM KOMIKSOWYM KORESPONDENCIE

W numerze 5/2011 bezpłatnego dwutygodnika „Puls Wejherowa” ukazał się artykuł o Tomaszu Meringu – głównie w kontekście stworzonych przezeń komiksów historycznych; tekst ten dostępny jest również na internetowej stronie tej gazety.

wg: [www.pulswejherowa.pl](http://www.pulswejherowa.pl)

## PRAWIE 30-TONOWY METEORYT Z CHIN

W górach Ałtaju znaleziono skałę, która musiała przywędrować z obrzeży Układu Słonecznego i posiada dużą wartość naukową. Wielki kamień sterczy spod granitowego odłamu; część widoczna ma ponad dwa metry długości i metr szerokości. Być może pozbawi on palmy pierwszeństwa największy chiński meteoryt znaleziony w tym samym rejonie w roku 1998 – o masie 28 ton (na największy meteoryt, o masie 60 ton, natknięto się w Namibii; inne znaczące okazy to m.in. 37-tonowy kamień z Argentyny i 30-tonowy z Grenlandii).

wg: [www.onet.pl](http://www.onet.pl)

## KOSMOS NA HANDLOWO

Od 9 do 29 lipca gdańskim Centrum Handlowym „Osowa” dostępna była (codziennie i bezpłatnie) wystawa zatytułowana „Planetarium” – poświęcona dawnej i współczesnej astronomii. Dalsza trasa wystawy to: Łódź (CH „Tulipan”), Warszawa (CH „Janki”), Kraków (CH „Krokus”), Bydgoszcz (CH „Rondo”), Katowice (CH „3 Stawy”).

jpp

## NIGDY NIE BYŁA IDEALNĄ KULĄ

Ziemia staje się coraz grubsza wokół równika; spowodowane jest to topnieniem lodolodów Grenlandii i Antarktyki. Naukowcy zauważyli zmianę kształtu naszej planety dzięki zdjęciom z satelity GRACE, która dokładnie mierzy pole grawitacyjne Ziemi (w celu monitorowania zmian w masie lodu, ilości wody w oceanach i utraty wód kontynentalnych). Promień naszego globu jest obecnie o około 20 kilometrów większy na równiku niż na biegunach; przy okazji oznacza to, że najbardziej oddalonym punktem od środka Ziemi nie jest już zapewne najwyższy szczyt Himalajów, a raczej wierzchołek wulkanu w Ekwadorze.

wg: [www.onet.pl](http://www.onet.pl)

## BARDZO GDAŃSKI AKCENT NA GDAKU

Podczas tegorocznego Bałtyckiego Festiwa-lu Komiksu swą premierę miał *Uczeń Heweliusza* – autorstwa Krzysztofa Trystuły (rysunki) i Macieja Jasińskiego (scenariusz). Praca ta zwyciężyła w ubiegłorocznym konkursie zorganizowanym przez WiMBP w Gdańsku z okazji Roku Jana Heweliusza.

wg: [www.aqq.com.pl](http://www.aqq.com.pl)



## TROJAN ZIEMI

Astronomowie odkryli pierwszy asteroid, który krąży wokół Słońca po orbicie Ziemi. Takie obiekty nazywane są trojanami; dzięki równowadze grawitacyjnej między gwiazdą a planetą utrzymują się one na stabilnej orbicie. Do tej pory odkryto je na orbitach Marsa, Jowisza i Neptuna. Nasz trojan ma ok. 300 metrów średnicy.

wg: [www.interia.pl](http://www.interia.pl)

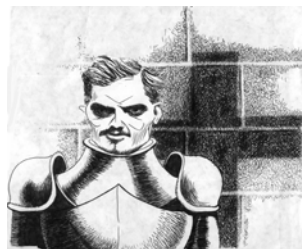
## NOWOŚCI W GIEKAEFIE

Obok przygotowywanej właśnie kolejnej „Anatomii Fantastyki” (o mitologiach w sadze Sapkowskiego) – możemy pochwalić się drugim lokalem (użyczonym, na razie na rok, przez władze Gdańska przy ul. Brzozowej 3) oraz poinformować o dyskusji nad modyfikacją lub zmianą logo naszego stowarzyszenia.

red.

# Okruchy Ogana

Korespondencja nr 22



## Zmora redaktora

Opuściłem się ostatnio w swoich obowiązkach (leżą na półkach nieprzeczytane najnowsze – póki co – numery kwartalników „F&SF” oraz „CzF”), a to ze względu na przygotowywanie do druku kolejnej już Anatomii Fantastyki. I właśnie, niejako na marginesie, chciałbym w tej korespondencji poświęcić słów kilka relacjom Autor-Redaktor-Tekst. I żeby nie było, że piję do konkretnego tytułu, z miejsca się zastrzegam, że tak nie jest. W GKF-ie redagowaniem różnego rodzaju tekstów (czy to w zinach, czy w kolejnych wydaniach AF) zajmuję się dobrych – mój Boże – już 20 lat (zaczynałem jeszcze jako uczeń technikum), zawodowo też związany jestem z branżą wydawniczą; więc to, co napiszę poniżej, wzbierało we mnie od dawna.

Zacznijmy od kwestii fundamentalnej: kto ponosi główną odpowiedzialność za jakość tekstu. Tak się jakoś dziwnie w naszej kulturze przyjęło, że jak książka zbiera fatalne recenzje, to pierwszy po łbie dostaje redaktor. Recenzje w pismach literackich (zwłaszcza fantastycznych) pełne są opinii w stylu: „ta książka na pewno nie miała korekty”, „redakcja woła o pomstę do nieba” itp. Ale gdyby wydawca dostał do ręki tekst, w którym nie roiłoby się od różnego rodzaju błędów, to ani redaktor, ani korektor nie byłiby potrzebni lub ich praca nie byłaby widoczna. Rzecz jednak w tym, że materiały dostarczane do wydawców przychodzą od autorów najczęściej w skandalicznej postaci i najpierw trzeba stracić wiele dni, by pousuwać z nich przeróżne wymyślne i najczęściej bezsensowne formatowania (kto pisze w Wordzie, ten wie, że program ów potrafi samodzielnie tak przeszkładać tekst, że nic nie jest go w stanie przywrócić do stanu używalności, nawet przepisanie do RTF; czasami trzeba po prostu przeklepać całość do czystego dokumentu, żeby się dało z nim pracować). Ale to tylko jedna strona medalu – druga to taka, że twórcy dosyć często słabo się posługują klawiaturą i przekazują teksty pełne literówek. Jeśli jest ich na każdej stronie po kilkanaście, to najlepszy korektor, a nawet dwóch czy trzech – nie wyłapią wszystkich niespodzianek. To jest główna przyczyna licznych błędów w książkach. Inna, bardziej wstydliva, leży jednak po stronie wydawcy. Kiedy terminy naglą, drukarnia czeka i wszystko trzeba robić na gwałt, to redakcja i korekta odbywają się w locie między jednym stanowiskiem DTP, gdzie książka jest składana, a drugim – z którego pliki wysyła się do drukarni. Wtedy na pewno nie wyłapie się wszystkich błędów powstałych w programach składowych. A jeśli jeszcze trafi się operator DTP, który jest dyslektykiem (jak bodajże połowa maturzystów), to przy wprowadzaniu korekty (bo to się odbywa zazwyczaj na różnych stanowiskach) też jest w stanie wzbogacić książkę o nowatorskie rozwiązania ortograficzno-gramatyczne. Ale to sytuacja raczej marginalna i w swojej zawodowej karierze nie spotkałem się z wieloma takimi wypadkami. Reasumując: jeśli wpadnie Wam w ręce naprawdę źle wyglądająca książka, to możecie być pewni, że obcujecie z pozycją, którą wydawca dostał w formie pozostawiającej wiele do życzenia (ogłędnie mówiąc) i wycisnął z niej, ile się dało. Dlatego nie wiercie twórcom, którzy po serii druzgocących opinii utrzymują, że oni oddali wydawnictwu tekst ocierający się o geniusz, tylko ten bałwan redaktor nic z niego nie zrozumiał, wszystko pozmieniał i wyszedł z tego Frankenstein.

Praca redaktora jest żmudna, a kiedy jego często wręcz heroiczne starania przyniosą wreszcie jakiś efekt – i tekst, który wydawał się być martwy, nagle ożyje – to w recenzjach i tak cały splendor spadnie na... Autora. Dlatego to taka niewdzięczna robota i podejmują się jej jedynie masochiści oraz wariaci; to znaczy ludzie, którym zależy, by czytelnicy dostawali do rąk naprawdę dobrze zrobione książki.




Nie wszędzie, a przynajmniej nie zawsze tak było, że redaktor odgrywał w procesie powstawania książki tak ważną rolę (nie tylko dbał o językową poprawność tekstu, ale także sprawdzał jego stronę merytoryczną). Opowiadała na jakimś rodzinnym spotkaniu kuzynka mojego teścia (zresztą autorka jednego z pierwszych poradników dla redaktorów w Polsce), że jako początkująca jeszcze redaktorka pewnego wydawnictwa naukowego z Warszawy została wysłana na staż do niedużej francuskiej oficyny, w której poznała zupełnie inne metody pracy. W przeciwieństwie bowiem do polskich standardów, redaktorzy tamtego wydawnictwa nie zajmowali się poprawianiem tekstu, lecz przede wszystkim stroną techniczną publikacji. Musieli przeliczyć strony maszynopisu na arkusze wydawnicze, zamówić ryciny (jeśli były potrzebne), ustalić nakład, umówić drukarnię, sporządzić kosztorys publikacji itp. Za merytoryczną jakość książki pełną odpowiedzialność ponosił autor. Umowy były tak skonstruowane, że płacono dopiero, jak książka nie tylko się sprzedała, ale nie było do niej żadnych zasadniczych uwag. W przeciwnym wypadku autor musiał zadośćuczynić wydawcy, że naraził jego reputację na szwank. Kiedy tego słuchałem, aż łapałem się za głowę. Przecież tak pracując – można w krótkim czasie zostać rentierem! Gdyby każdy autor płacił wydawcy za to, że wciska mu do publikacji towar kiepskiej jakości, to albo byłby to najprzyjemniejszy zawód na świecie (tu mi się przypomina proceder firmy Manuzio z *Wahadla Foucalta Eco*), albo w krótkim czasie zniknęłoby z powierzchni ziemi wszyscy autorzy, bo by się bali oddawać cokolwiek do druku. Oczywiście, wydawnictwo w którym pracowała ciocia mojej żony, miało charakter naukowy i nie wydawało literatury pięknej, ale przecież i GKF wydaje popularnonaukowe pozycje. Krzysztofie i Jasiu – może czas zacząć zarabiać na emeryturę? No, ale miało być bez aluzji...

Zastanawiam się, bo niestety nie znam specyfiki zawodu w innych krajach, czy praca redaktora wszędzie wygląda tak jak w Polsce. W filmie *Willk* z Nicholsonem jest scena, w której redaguje on ekspresowo tekst powieści; a to oznacza, że redaktorzy za Atlantykiem robią jednak w słowie. Autorzy beletrystyki nie zostaną więc osamotnieni i zawsze będzie ktoś, kto będzie czuwał nad ich utworami, aby ukazały się w najlepszej możliwej postaci.

Jeśli natomiast ktoś z Was przymierza się do napisania czegokolwiek lub rzecz już gotową zamierza gdzieś wysłać, mam dla niego kilka porad, po zastosowaniu których oszczędzicie niepotrzebnych nerwów redaktorom i innym czytelnikom Waszych tekstów.

**1.** Unikajcie podwójnych spacji: wystarczy na zakończenie pracy zmienić w całym dokumencie podwójne spacje na pojedyncze i tekst od razu znacznie lepiej wyglądać.

**2.** Żeby przerzucić „wiszącą” literkę do następnego wersu, używajcie tzw. „twardego enter” (ctrl+enter); przepychanie tej literki spacjami tylko na wydruku wygląda dobrze.

**3.** Myślnik (pauza) to nie jest ta kreseczka:  (to jest akurat dywiz, który stosujemy np. przy ręcznym przenoszeniu wyrazów, czego w ogóle najlepiej unikać, lub wtedy, gdy stosujemy konstrukcje typu: dwu-, trzyczłonowy); pauza wygląda zaś tak: . Ale dopuszczalne jest też stosowanie w roli myślnika półpauzy: . Trzeba pamiętać, że zasadniczo myślnik jest znakiem samodzielnym i z obu jego stron stawiamy spacje. Natomiast kiedy podajemy zakresy liczbowe (od do), nie stawiamy spacji, czyli: 10–20.

4. Cudzysłowy to nie 2 przecinki czy dwa apostrofy, ale pojedynczy znak, który dobrze jest sobie zakodować własnym skrótem klawiaturowym (podobnie zresztą jak wspomnianą wyżej półpauzę – niedostępną bezpośrednio z klawiatury). Używajmy cudzysłówów prostych, a zatem z lewej strony (otwierającego) – dolnego: „ ”, a z prawej (zamykającego) górnego: ” ” (oba górne, charakterystyczne dla krajów anglosaskich, w Polsce wyglądają pretensjonalnie). Przed otwarciem cudzysłowu stawiamy spację (wyjątkiem jest cudzysłów po otwarciu nawiasu, wtedy spacja jest przed nawiasem, a cudzysłowu nie oddzielamy od niego spacją), ale po nim już nie; z prawej strony mamy lustrzane odbicie – przed zamknięciem cudzysłowu nie ma spacji, ale po zamknięciu kontynuujemy pisanie po spacji (chyba że stawiamy kropkę, przecinek lub zamykamy nawias – wtedy spacji nie ma). Cudzysłów zasadniczo stosujemy do cytowania, ale współcześnie (ze względu na łatwość wywołania kursywy w edytorach tekstów) tę jego funkcję przejmuje tzw. pismo pochyle (*italic* – **ctr+i**). Kursywą piszemy także tytuły książek (druków zwartych), opowiadań czy wierszy, natomiast tytuły czasopism dajemy w cudzysłowie. Cudzysłów przez początkujących autorów jest często także nadużywany w roli wskaźnika zastosowania danego wyrazu w odmiennym od przyjętego znaczeniu. To błąd, a jedno z branżowych przykazań mówi: „Nie cudzysłów!”. Unikajmy tego zabiegu, sprawdza się on co najwyżej w głupawych amerykańskich komediach (np. o Austynie Powersie). Skoro jesteśmy przy cudzysłowach, nie sposób nie wspomnieć o tzw. cudzysłowie wewnętrznym (kiedy w cytowanym przez nas fragmencie pojawia się inny cytat), który wygląda tak: >> <<. Często spotyka się też taką jego wersję: << >>, ale tę stosujemy, kiedy podajemy słownikowe znaczenie jakiegoś wyrazu. Znaczenie uproszczone jakiegoś słowa (zazwyczaj tłumaczonego z języka obcego) podajemy w tzw. łapkach: „ ”.

5. O nawiasach mimowolnie wspomniałem powyżej, przypominam więc tylko, że oddzielane są one spacjami z jednej strony: przed otwarciem z lewej, a po zamknięciu z prawej (chyba że stawiamy po nim przecinek lub kropkę). Tekst wewnątrz nie jest oddzielany od nawiasów spacjami.

6. Kursywa służy nie tylko do cytowania, ale również do wyróżniania słów obcych niemających polskiego odpowiednika, a więc np.: *italic* (ale fantazy możemy już pisać prosto, bo polszczyzna nie znalazła lepszej nazwy dla tej odmiany fantastyki i przyjęła wersję anglojęzyczną).

7. Cytując, czasami wyrzucamy jakiś fragment tekstu i żeby został po tym ślad, stawiamy następujący znak: [...]. Sam wielokropek (... – alt+.) informuje jedynie o tym, że to autor nagle przerwał swoją myśl. Bardzo często stosowany w funkcji urwania cytatu znak (...) jest niepoprawny i można nim co najwyżej oznaczyć usunięty fragment cytatu z własnego tekstu. Przy okazji pojawia się również pewien problem graficzny: czy znak urwania cytatu wewnątrz fragmentu pisanego kursywą także powinien być pochylony. W poradniku prof. Andrzeja Markowskiego tak to właśnie wygląda, ale moim zdaniem – ponieważ jest ten znak *de facto* śladem działalności autora – powinno się go pisać tak, jak cały tekst, czyli prosto.

8. O tym, że przecinek, kropka, średnik, znak zapytania, wykrzyknik oraz wielokropek nie są oddzielane spacjami z lewej strony (czyli od strony tekstu) nie musimy chyba wspominać.

9. Nie dublujcie znaków! Jeśli cytaty dajecie kursywą – to cudzysłów już nie jest potrzebny (chyba że wewnątrz cytatu).

10. I bądźcie konsekwentni. Raz wybrane rozwiązanie stosujcie w całym tekście (jeśli cytujecie kursywą, to każdy najdrobniejszy fragment z cudzego tekstu musi być pochylony).

Wyposażeni w tę wiedzę, możecie śmiało zasiać do pisania własnych tekstów, ot choćby na nową stronę GKF.

## Księża Bestawii, czyli idzie nowe

Zaskoczyła mnie ta nominacja do Zajdla, naprawdę. Ledwo człowiek wspomni dobrym słowem o opowiadaniu, a ono już hyc – startuje do najwyższych laurów w naszym świecie. Nie spodziewałem się, że moje słowa mają aż taką moc sprawczą.

A teraz już bez żartów. Ta nominacja zaskoczyła nie tylko mnie, ale i redakcję „F&SF”. Przez kilka dobrych dni opowiadanie Olejniczaka nosiło na stronie pisma zupełnie inny tytuł niż w spisie treści magazynu.

Zastanawia mnie, czy ta nominacja oznacza, że nasz fandom dojrzał już do zerwania ze starą dobrą fantastyką. Przecież tekst Olejniczaka (niczego mu nie ujmując – wręcz przeciwnie!) mógłby dostać nominację do każdej literackiej nagrody w Polsce (a pewnie i na świecie). Jest fantastyczny, ale fantastycznością bezprzymiotnikową; Kafka, Schulz czy Vonnegut (no to może nie jest najlepszy przykład, ale nie mam w pamięci nazwiska lepszego surrealistycznego pisarza) mogliby równie dobrze napisać podobny kawałek. Kto będzie teraz koniom grzywy wiązał i ogony im zaplatał, skoro już i w naszej stajni wyżej się ceni literackość tekstu niż gatunkową ortodoksję. Ale póki mi sił stanie, będę – choćby samotnie – bronił jedynej prawdziwej fantastyki. Eru, dopomóż!

Wasz wielkokacki korespondent

## PÓLKA Z DVD

### Plan B z zaświatów



Z ekranizacjami Philipa Dicka różnie bywało – często z oryginału zostawał sam pomysł, od zera wypełniany filmową treścią. Nie inaczej jest i tym razem. Jednakże z opowiadania *Ekipa dostosowawcza* przeniknęło do filmu *Władcy umysłów* George’a Nolfi coś jeszcze: trochę oryginalnego klimatu, nieco gotowych rozwiązań, a przede wszystkim sens autorskiego przesłania.

Jak zwykle u Dicka – chodzi o ukrytą, spiskową naturę świata. Tym razem jednak nie manipulują nami kosmici, lecz Stwórca we własnej osobie. Niby nic w tym szczególnie oryginalnego, ale *modus operandi*... ten mógł powstać tylko w tym jednym, niepowtarzalnym umyśle.

W opowiadaniu Ed Fletcher spóźnia się do pracy i przyłapuje ekipę Pana B na *dostosowywaniu* sektora T137, tzn. poddawaniu go koniecznym przeróbkom. Natomiast w filmie David Norris przyjeżdża do biura za wcześnie i staje się świadkiem ingerencji ekipy w umysł współnika w biznesie. W obu wypadkach grupa tajemniczych osobników przy użyciu dziwnych przyrządów przekształca zamarłą w bezruchu rzeczywistość, a przyłapanie ich *in flagranti* jest skutkiem błędów popełnionych przez innych funkcjonariuszy Najwyższego. Tu z grubsza kończą się podobieństwa filmu do opowiadania, a zaczynają różnice.

Mniejsza z tym, że Dick nazywa Pana B Starcem, a twórca filmu Prezesem – to tylko etykiety (podobnie jak moja), bo w obu wypadkach bardzo wyraźnie dano do zrozumienia, o Kogo chodzi. Ważniejsze jest to, że Istota Najwyższa działa za



pośrednictwem biurokratycznej maszyny złożonej z niby-ludzkich, wyraźnie materialnych i omylnych osobników. W opowiadaniu jest to mniej wyraźne, za to w filmie widzimy wielki biurowiec na Manhattanie, pełen zapracowanych urzędników i agentów specjalnych dysponujących uzbrojonymi oddziałami. Coś jakby siedziba SB (z naciskiem na B). Ich metody również przypominają wiadome służby, choć z raczej wyważonymi środkami perswazji. Żadnej brutalnej przemocy – co to, to nie! Raczej metoda kija i marchewki z całkiem realną groźbą *zresetowania* (czyli wyprania mózgu do zera), a przede wszystkim wyrafinowany system manipulacji rzeczywistością, w teorii niezawodny. W teorii, bo jak zwykle najstabszym ogniwem jest człowiek (?).

W opowiadaniu Ed Fletcher widzi świat *zdeenergetyzowany* na czas trwania przeróbki: mgła i zastygłe w bezruchu szare kształty, rozpadające się w pył przy najbliższym dotknięciu. W filmie zrezygnowano z tego pomysłu – rejon operacji jest tu nieruchomy, lecz poza tym wygląda jak zwykle. Wprowadzono za to system drzwi, za pomocą których (oprócz ich zwykłych funkcji) można pokonywać spore dystanse w obrębie metropolii; trzeba tylko mieć odpowiednią wiedzę, a na głowie esbecki speckapelusz (!). Ten pomysł pozwolił na zaprezentowanie wielu efektownych ujęć (otwarte drzwi, za którymi widnieje nie to, co powinno), a przy okazji – urody Nowego Jorku podczas zaiste błyskawicznego zwiedzania. Spośród innych gadżetów zasługuje na wyróżnienie specnotes pełniący funkcję transcendentального superkomputera oraz tzw. *schody Eschera* (z każdego ich końca wychodzi się w to samo miejsce, a mianowicie na dach biurowca Prezesa na Manhattanie).

Przejdźmy wreszcie do tego, co wypełnia film, czyli historii pary głównych bohaterów i ich perypetii z Funkcjonariuszami. David Norris (Matt Damon) kandyduje w wyborach na urząd senatora stanu Nowy Jork, jednak przegrywa w wyniku skandalu. Tym niemniej zostaje zapamiętany i ma szansę w następnej kadencji, a z czasem także w wyborach prezydenckich. Tak w każdym razie zakłada Plan, którego pilnuje ekipa urzędników Prezesa. Ów plan co prawda przewidywał przelotne spotkanie Norrisa z Elise (Emily Blunt), lecz w wyniku niedopatrzania agenta Harry'ego Mitchella (Anthony Mackie) – spotykają się ponownie, co zdecydowanie nie miało wchodzić w grę. Wszystko zaczyna się sypać: nie dość, że Emily daje Davidowi numer swojego telefonu, to jeszcze chwilę potem ten odkrywa istnienie Biura i Funkcjonariuszy. Przypadek kwalifikujący się do zresetowania – co byłoby jednak niezgodne z Planem... Dają więc Davidowi szansę: ma trzymać się od Emily z daleka. Ten jednak, oczywiście, ani myśli iść im na rękę. Co prawda dla pewności zabrano mu kartkę z numerem telefonu, ale co się odwlecze, to nie uciecze... Kiedy po trzech latach znów się przypadkiem spotkają – zacznie się rozgrywka pełna podstępów i efektownych pościgów po Nowym Jorku, o których wspominałem powyżej. A tam, gdzie się kończy gonitwa, zaczynają się schody, co w tym wypadku oznacza ślepe schody Eschera.

O co więc w końcu chodziło w tym Planie? Nazwijmy go Planem B nie tylko z racji autorstwa, ale także dlatego, że poprzedzał go Plan A, w którym nasi bohaterowie byli sobie przeznaczeni. Coś się jednak pokićkało i wyszło na to, że Emily przeszkadzałaby Davidowi w karierze politycznej z prezydenturą na horyzoncie, a ten przeszkadzałby jej w karierze przyszłej gwiazdy tańca nowoczesnego. Po tamtym planie musiało jednak pozostać jakieś echo, pchające ich niepowstrzymanie ku sobie. Czy jednak to zauroczenie, jak w klasycie romantycznej literatury i filmu, zdoła w końcu pokonać wszelkie przeszkody i doprowadzić do wyłonienia się Planu C? Tego, rzecz jasna, nie zdradzę.

Jak widać, w filmie (wyraźniej niż w opowiadaniu) chodzi o problem wolnej woli i przeznaczenia. Jeden z Funkcjonariuszy, Thompson (Terence Stamp), mówi wręcz Norrisowi: *Twoje uczucia się nie liczą, ważne jest to, co ci pisano*. Prezentuje też przy okazji krótką historię rzeczowego problemu. Otóż wolna wola sprawdzała się jako-tako tylko do czasu. W średniowieczu cierpliwość Stwórcy się wyczerpała, dał więc ludzkości renesans i oświecenie, po czym z nadzieją spoczął na laurach. Jednak wiek XX zniesmaczył go tak okrutnie, że wolną wolę odesłał do lamusa, ustanawiając erę sterowania ręcznego *in saecula saeculorum*. Zaś na pytanie, czy to dobrze, czy źle – każdy widz musi sam sobie odpowiedzieć.

Andrzej Prószyński

P.S. Warto wspomnieć na marginesie, że znalezienie aktorki do roli Elise okazało się prawdziwym wyzwaniem ze względu na to, że miała być tancerką. Szukano baletnic z doświadczeniem aktorskim bądź aktorek z doświadczeniem baletowym, a wybór padł na Emily Blunt, która nigdy nie pobierała lekcji tańca! Okazała się jednak na tyle zdeterminowana, że po paru miesiącach morderczych ćwiczeń (także na siłowni) i wyrzeczeń związanych z dietą potrafiła wypaść wiarygodnie w scenach z teatru tańca. Przed kamerą wspomina z uśmiechem swój wysiłek: *To było coś – każdego dnia uczyć się czegoś, co cię przeraża*. Najbardziej interesujące jest jednak to, że tancerka jako taka wcale nie była niezbędna w tej historii – chodziło jedynie, jak sądzę, o wymyślenie zajęcia możliwie najbardziej skonstrastowanego z zawodem polityka. Stąd skojarzenie scenariusza z Planem z samego filmu: nikt nie wie dlaczego, ale tak miało być. Zostało zapisane. To Przeznaczenie. A reżyser wraz z ekipą dopilnują, żeby Plan został zrealizowany. W najdrobniejszych szczegółach.

### **Władcy umysłów**

The Adjustment Bureau (2011)

oceny: FilmWeb 6,6, IMDb: 7,1

produkcja: USA

reżyseria: George Nolfi

scenariusz: George Nolfi

muzyka: Thomas Newman

zdjęcia: John Toll

gatunek: thriller, romans, sf

czas trwania: 101 minut

#### **Obsada:**

Matt Damon (David Norris)

Emily Blunt (Elise Sellas)

Michael Kelly (Charlie Traynor)

oraz Funkcjonariusze:

Anthony Mackie (Harry Mitchell)

John Slattery (Richardson)

Terence Stamp (Thompson)

Donnie Keshawarz (Donaldson)

Anthony Ruivivar (McCrary)

David Bishins (Burdensky)

#### **Obiecanki-cacanki w ramach happy endu:**

*Prawdziwy sens planu Prezesa jest taki, żebyśmy już nie musieli wytyczać dla was ścieżek – będziecie robić to sami.*



### **Philip K. Dick, Ekipa dostosowawcza (Adjustment Team, 1953)**

z tomu *Przypomnimy to panu hurtowo*, Warszawa 1998



# Z TAŚMY FILMOWEJ WYWOŁANEJ W CIEMNI

**Tytuł:** Super 8

**Produkcja:** USA, 2011

**Gatunek:** Spielbergowski

**Dyrekcja:** J.J. Abrams

**Za udział wzięli:** Joel Courtney, Riley Griffiths, Zach Mills, Elle Fanning, Kyle Chandler, Noah Emmerich

**O co chodzi:** Kosmiczne sprawy na prowincji w Ohio

**Jakie to jest:** Od pierwszych pogłosek o *Super 8* z grubsza wiadomo było, że ludność stawia przed filmem dwa zadania: nostalgiczny powrót w klimat lat '80 oraz – jako rozwinięcie tej idei – nostalgiczny powrót do filmów okołspielbergowskich z owego okresu, zgodnie ze schematem „dzieci w małym miasteczku mają fantastyczne przygody, a dorośli nic nie wiedzą”.

W pierwszym punkcie J.J. Abrams spisał się wzorowo: scenarzyści tak pracowicie odtworzyli klimat oldskula, że aż dziwi bierze, że film nie powstał na początku lat Cudownej Dekady. Puryści pewnie dopatrzą się kilku anachronizmów, ale na pierwszy i drugi rzut oka wszystko pasuje idealnie – chaty, bryki (choć wiele cierpi na częsty syndrom „czyściutkiego samochodu kolekcjonera”), fryzury, ciuchy, kult BMX-a, reklamy i signage, dobra FMCG, popkultura. I za to największy szacun (tzw. props) dla J.J.-a: że zrobił to... zupełnie po nic. Film bez żadnych zmian scenariuszowych mógłby spokojnie odbywać się współcześnie – a może dzięki temu byłby bardziej atrakcyjny dla aktualnych smarkaczy. Jednak Abrams właśnie bez żadnego fabularnego uzasadnienia osadził akcję właśnie w tej epoce (co pewnie pochłonęło znaczną część budżetu) – i trudno odczytać to inaczej, niż jako ukłon w pas dla jego rówieśników, którzy właśnie na spielbergowskich filmach tykali bakcyła SF.

Co więcej: reżyser wyraźnie nam sugeruje, że to film bardziej dla nas, niż dla naszych dzieci – ostatecznie chyba nie każdy zabierze małego na obraz, gdzie mówi się „fuck” i gloryfikuje miękkie środki odurzające (to, że film dostał w Stanach kategorię PG-13, też jest znakiem czasów). Oczywiście można powiedzieć, że zdarzały się i mniej „grzeczne” spielbergowskie klasyki (głównie innych reżyserów, jak *Gremlins* czy *Goonies*), ale nie aż do tego stopnia.

Tak czy inaczej – jako głównych bohaterów mamy grupę dzieciaków, której skład archetypiczny jest jak najbardziej zgodny z kanonem: przystojny chłopczyk po przejściach (tu ewidentnie zrobiony na Elliotta z *E.T.*), grubas, świr (w tym wypadku piroman) i nerd. Mniejszości narodowe reprezentuje zawsze aktualny Żyd, który był

w dawnych czasach bardziej akceptowalny niż Murzyn czy Azjata. Oczywiście mamy też lasię – tutaj ponownie powierzchownością nawiązującą do postaci *E.T.* Są i dorośli: np. policjant – ojciec głównego bohatera, który musi przyjąć na klatę konfrontację nie tylko z wojskiem, ale i z odświeżonymi problemami osobistymi. Inny „dorosły” to hippis z lombardu/zakładu foto, którego los rzucił dość luźno w objęcia kosmicznych wydarzeń.

Zadziergnięcie akcji również jest prosto z podręcznika filmowego Stevena. Jak każdy wie: nasi bohaterowie kręcą na 8 mm film amatorski; co oczywiście jest kolejnym ukłonem – tym razem właśnie w stronę Spielberga. Podczas tegoż kręcenia dzieciaki są świadkami katastrofy pociągu przewożącego supertajny ładunek. Incydent wnet wywołuje zainteresowanie wojska, które najężdża miasteczko Lillian; nikt zaś poza młodymi nie kuma, co jest grane. Samo wykolejenie zrobione jest mega epicznie, no i jest najbardziej widowiskową sceną filmu. Tutaj Abrams ewidentnie postanowił odejść od klimatu klasyki i zafundował nam scenę jak najbardziej współczesną, z dużą ilością latających wagonów, wybuchów i sytuacji „o mało co” – co było raczej niewykonalne przy technologiach efektowych omawianego okresu. Takichże FX-ów jest zresztą w filmie oczywiście więcej, nie ma więc co się łudzić, że produkcja miała charakter rekonstrukcji filmowania z epoki. Nie zdradzę chyba wielkiej tajemnicy, gdy dodam, że w filmie pojawia się obca forma życia, która również powstała dzięki CGI – aczkolwiek trzeba przyznać, że potraktowana jest w sposób również spielbergowski. Nigdy właściwie nie widzimy jej w całości – i tylko w kilku ujęciach można się zorientować, jak owa forma właściwie wygląda. Podsumowując wątek production value („widowiskowości” – jak to przetłumaczono w filmie): teraz za tę samą kasę można pokazać znacznie więcej niż w czasach „dobrego Spielberga”. Tak więc J.J. Abrams nie wahał się pokazać więcej, przy czym efekciarstwo na szczęście nigdy nie przyćmiewa tu fabuły i bohaterów.

No właśnie, fabuła i bohaterowie. Niestety tu zaczynają się schody, które określiłbym syndromem *Mission: Impossible-III*. W obu filmach Abrams starannie odrobił lekcje, zawarł wszystkie istotne elementy, napisał scenariusz mający ręce i nogi i kilka potencjalnie powerfulnych scen. Niestety, zabrakło ostatniego tchnienia ducha w to poprawnie poskładane dzieło. Bohaterowie – owszem fajni i wierni swoim archetypicznym pierwowzorom, zdarza im się całkiem sporo zabawnych żartów – ale mimo wszystko nakręcenie są nieco sztywno, bez polotu i energii. Z fabułą jest też nie za dobrze: znakomity pierwszy akt, jednak potem struktura zaczyna się nieco sypać. Podobnie jak bohaterowie – my też nie za bardzo rozumiemy, o co chodzi wojsku (zwłaszcza że finalne starcie US Army z zagrożeniem z kosmosu jest pokazane dość chaotycznie). A już końcowe rozwiązanie kwestii kosmicznej również nie pachnie logiką zbyt mocno. Policjant – ojciec Joego, głównego chłopczyka – działa zdecydowanie i fajnie, ale jakoś rozmija się z główną akcją i jego finalny występ pozostawia wrażenie pary w gwizdek. Główny „zły”, czyli pułkownik Nelec, również mógłby być nieco ciekawszą postacią (że ponownie wrócę do *E.T.* i tamtejszego "Klucznika"). Nie są to jakieś wady krytyczne, ale niestety widać, jak odróżniają dobrego rzemieślnika Abramsa od wybitnego reżysera z polotem. Przy całym moim szacunku dla J.J.-a muszę stwierdzić, że znacznie lepiej idzie mu produkowanie filmów/seriali niż ich reżyserowanie. Może i tutaj powinien zatrudnić do reżyserki Dantego czy Donnera i dostać film genialny – zamiast nakręcenia tylko świetnego. No, ale z drugiej strony – ciężko tak chłopca krytykować: ewidentnie był to jego jakiś tam „projekt marzeń”, więc zrozumiałe, że chciał go zrobić sam.

Pomimo tych niedociągnięć – finalne sceny przyjemnie zamykają nam film, w oglądanych obrazach (co nie jest takie dziwne, bo jak wspomniałem, utwór jest ewidentnie adresowany do takich starych pierników jak ja) mamy też nieskomplikowaną symbolikę dojrzewania i budowania dorosłych relacji pod płaszczykiem produkcji amatorskiego zombie-filmu. I dlatego właśnie należy *Super 8* Wam polecić.

**Ocena (1-5):****Klimacik:** 5**Kosmiczne sprawy:** 4**Our weapons are useless:** 4**Fajność:** 4**Cytat:** Oh, drugs are so bad!**Ciekawostka przyrodnicza:** Opisywana przez głównego bohatera technika dry-brusha jest doskonale znana każdemu malarzowi pampereków do Warca.

*Commander John J. Adams*  
[/www.zakazanaplaneta.pl/](http://www.zakazanaplaneta.pl/)

[tytuł od redakcji INFO]



Mógłby grać Cartmana



Dla fanów Nam Ery



A my narzekamy na rozkład jazdy



Stare, dobre klimaty



# LEKTURA NA WAKACJE

czyli

## STARY, DOBRY TIMOTHY

# Recenzje

Karola

### „Zaginiona rasa”

Przed laty czytałem parę książek tego autora. M.in. sześcioksiążę "Kobra". Nie był to może cykl, który wywarł na mnie duże wrażenie, ale pozostało wspomnienie przyzwoitego rzemiosła pisarskiego. Zahn produkuje czytała w starym gatunku *space opera*. Lekkie i mało skomplikowane. Na sezon wakacyjny w sam raz.

Akcja powieści toczy się w nieodległej przyszłości. W roku 2016, po odkryciu technologii przeskoków w hiperprzestrzeni, ludzkość wyrusza do gwiazd. Szuka nowych planet do zasiedlenia. Niestety – okazuje się, że wszystkie planety, do których docierają statki kosmiczne Ziemi, są już skolonizowane. Zasiedlili jej już przedstawiciele innych cywilizacji, które wcześniej od ludzkości odkryły zalety podróży międzygwiazdnych. Co gorsza: pierwsze kontakty z przedstawicielami bardziej zaawansowanych cywilizacji nie zawsze przebiegają w przyjaznej atmosferze. Z pomocą ludziom spieszą Ctencri, czyli rasa galaktycznych kupców. Oferują swoje usługi w pośredniczeniu w handlu galaktycznym oraz wprowadzeniu w tajniki międzyplanetarnej dyplomacji. Dzięki kontaktom z Ctencri ludzkość dowiaduje się, że w znanym wszechświecie wszystkie zdadne do kolonizacji planety są już zajęte. Ctencri oferują też Ziemi sprzedaż jedynej planety, która nie budzi zainteresowania Obcych. Astra, bo tak nazwano tę planetę, jest zbliżona do Ziemi jeśli chodzi o skład atmosfery. Posiada też wodę. Ma jednak poważny mankament: brak na niej jakichkolwiek metali. To właśnie powód, dla którego Obcy skłonni są odstąpić ją Ziemi. Wiadomo, że metale to nie tylko surowce, ale też istotny składnik niezbędny do vegetacji roślin i istnienia zwierząt. Przedstawiona przez Ctencri oferta wydaje się zatem mało atrakcyjna. Zagospodarowanie planety wymaga zbyt wielu nakładów. Na forum ONZ jedynie Stany Zjednoczone wykazują zainteresowanie ofertą. Otrzymują więc z ramienia ONZ mandat do zarządzania Astrą. Na Astrę ruszają amerykańscy koloniści.

Koloniści na obcej planecie nie mają łatwego zadania. Dość szybko zaczynają rodzić się konflikty między wojskiem a cywilnymi osadnikami. Sytuację pogarsza odkrycie tajemnicy, którą skrywa planeta. Okazuje się, że Astra była niegdyś zagospodarowana przez obcą cywilizację. Pozostała po niej wysokozaawansowana technologia, która może teraz przynieść osadnikom ogromne profity. Tyle tylko, że zapomniana dotąd planeta staje się natychmiast centrum zainteresowania. Niektórzy chcieliby siłą przejąć kontrolę nad Astrą. Dotyczy to zarówno przedstawicieli obcych cywilizacji, jak i ONZ oraz poszczególnych państw na Ziemi, które z zawiścią spoglądają na ten nieoczekiwany sukces amerykańskich kolonistów. Koloniści muszą walczyć o przetrwanie zdani na samych sobie.

Zgodnie z moimi oczekiwaniami książkę czytało się lekko i przyjemnie. Nie oczekiwałem wiele, więc nie było rozczarowań. Powieść nie zawiera żadnych głębszych treści. Jeśli komuś nie przeszkadza, że Stany Zjednoczone po raz kolejny zostają ukazane jako matecznik demokracji i ostoja wartości, to lektura dostarczy mu miłej rozrywki. Autor nie ma niestety umiejętności Toma Clancy, czy Fredericka Forsytha, więc intrygi polityczne są dość płytkie. Owszem, prawdopodobnie dobrze antycypuje, że powszechne obecnie na świecie zjawisko antyamerykanizmu będzie się pogłębiało, ale sam dostarcza argumentów na rzecz antyamerykanizmu. Ale czego ja się czepiam?



To tylko czytało s-f i nie należy przywiązywać większej wagi do koncepcji autora na temat możliwości naprawy świata, czy nawet galaktyki. Utopia górą. Ameryka was zbawi. W tej czy innej formie.

## „Triplet”

Dorwałem się do biblioteczki kuzyna i wygrzebałem kilka książek s-f wydanych przed laty. Na pierwszy ogień poszedł "Triplet". Tytułowy Triplet to niezwykła planeta wśród Dwudziestu Światów. Już sama nazwa zawiera w sobie podpowiedź. W rzeczywistości są tam bowiem trzy różne światy. Oprócz Tripletu są to Shamsheer i Karyx. Na Triplecie znajduje się tunel wiodący na Shamsheer. Z Shamsheeru z kolei można się dostać na Karyx. Zarówno Shamsheer, jak i Karyx są zamieszkane przez ludzi. Shamsheer to planeta cudów techniki. Jednak ludzie zamieszkujący ten świat kompletnie nie rozumieją zasad ich działania. Dla nich wytwory techniki to przedmioty magiczne. Z kolei na Kryksie magia faktycznie działa. Dzieje się to za sprawą duchów, które można przywoływać do realizacji określonych celów. Mieszkańcy Shamsheeru i Karyksu nie mają pojęcia o istnieniu tuneli między światami. Nie wiedzą również o obecności badaczy z Dwudziestu Światów, którzy od dawna usiłują rozwikłać zagadkę Tripletu.

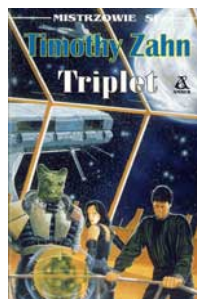
Danae mal ce Taeger otrzymała właśnie prawo przeprowadzenia badań na trzech światach Tripletu. Zawdzięcza to protekcji bogatego i dobrze ustosunkowanego ojca. Jednak właśnie od ojca, jego opieki i protekcji, Danae próbuje uciec. Nie wie, że przypadkiem wpakuje się w większe kłopoty. Odkrywa bowiem kolejną tajemnicę związaną ze światami Tripletu – coś, co umknęło wszystkim dotychczasowym badaczom. Co gorsza – okazuje się, że niektórzy badacze, zaślepieni ambicją oraz odpowiednio manipulowani, czyhają na życie jej oraz towarzyszącego jej kuriera Ravagina. Inni z kolei nie dowierzają rewelacjom głoszonym przez Danae. Danae musi uratować nie tylko siebie, ale również Dwadzieścia Światów i cały wszechświat przed niebezpieczeństwem.

Bardzo sympatyczne czytało na urlop. Lekkie i przyjemne. Polecam.

## „Czarne komando” „Straceni misja”

Czas różnie się obchodzi z powieściami science fiction. Dylogia "Wyzwolenie" powstała w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych. W kulturze popularnej panowała wówczas moda na ninja, co znalazło odbicie w kinematografii Hollywood. Echa tej mody znajdujemy w cyklu Timothy'ego Zahna. W konsekwencji obie powieści lekko trąca myszką. Na moje szczęście, jako nastolatek też miałem okres fascynacji ninja. Potraktowałem więc obie powieści z lekkim przymrużeniem oka.

Ziemia i jej kolonie są okupowane przez rasę Ryqrilów. Ruch oporu jest nieliczny. Na Ziemi rodzi się plan wznowienia walki z Ryqrilami. Allen Caine zostaje wysłany na planetę Plinyr, aby odnaleźć w tamtejszych archiwach miejsce ukrycia kilku potężnych krążowników gwiazdnych. Początkowo zdany tylko na siebie, szybko znajduje jednak sojuszników. Są nimi blackcollarowie. Formacja ta powstała dwa lata przed rozpoczęciem wojny z Ryqrilami. Intensywny trening fizyczny i psychiczny oraz wspomaganie farmakologiczne uczyniły z nich wojowników doskonałych. Krążyły



legendy o ich wyczynach. Przy życiu pozostało ich niewielu. Pierwsze spotkanie z weteranami na Plinry rozczarowuje Caine'a. Nic nie jest jednak takie, jakim się wydaje. Blackcollarowie raz jeszcze mają szansę dowieść, że są mistrzami na polu walki. Ich atutem są nie tylko nadzwyczajne predyspozycje fizyczne, ale również intelekt. To właśnie on jest ich najpotężniejszą bronią.

Oczekiwałem przyjemnej i lekkiej rozrywki – i nie zawiodłem się. Cokolwiek by nie mówić: Timothy Zahn ma talent do tworzenia ciekawej fabuły.

## „Nocny pociąg do Rigel”

Głód literatury science fiction trwa. Pewnie potrwa jeszcze jakiś czas. Książka Timothy Zahna wpisuje się doskonale w ten trend czytelnicy, który obserwuję u siebie ostatnio. Chyba mam duże ciągoty eskapistyczne. Gdyby tylko na rynku wydawniczym było więcej ciekawych pozycji z tego gatunku...

Bohaterem powieści jest Frank Compton, były agent Wywiadu Sojuszu Zachodniego. Akcja powieści zaczyna się w chwili, gdy spotyka on nieznanego młodzieńca. Młodzieniec wypowiada jego imię i nazwisko, a zaraz potem umiera od poniesionych ran. W kieszeni młodzieńca Compton znajduje bilet na tansgalaktyczny pociąg czteroszynowy. Stacją docelową jest kolonia Yandro w układzie gwiazdowym Rigel. Planeta ta jest od pewnego czasu kolonizowana przez Ziemię. Była też przyczyną zwolnienia Comptona z funkcji agenta rządowego. Compton miał odwagę ujawnić nadużycia towarzyszące zakładaniu kolonii, a nade wszystko zakwestionował sens ekonomiczny całego przedsięwzięcia. Zaintrygowany – bierze bilet i kilka dni później wsiada do pociągu. Czteroszynowe pociągi tansgalaktyczne to najszybszy sposób podróżowania między gwiazdami. Kontrolowana przez Pająki sieć dociera do najdalszych zakamarków galaktyki. Korzystają z niej wszystkie rasy. Pająki dbają o to, by zapewnić pasażerom bezpieczną podróż. Z tego względu zabronione jest np. posiadanie w pociągu broni.

Zanim pociąg dotrze na Yandro Compton musi z niego wysiąść. Okazuje się, że bilet przesłany został przez Pająki, które chcą one zatrudnić Comptona w charakterze detektywa. Ma on zapobiec wydarzeniom przepowiedzianym przez Wycrocznie: Pająki spodziewają się ataku na stację kolei. Jednak, aby wykonać postawione mu zadanie, Compton musi najpierw odkryć, kto atak przygotowuje. W pewnym sensie zagadka zaczyna się powoli sama rozwiązywać, bo Compton od chwili spotkania z Pająkami zaczyna budzić zainteresowanie przedstawicieli obcych ras. Teraz wystarczy dobrze wykorzystać talenty detektywa.

Zgodnie z tym, co jest napisane na okładce, powieść jest połączeniem *space opery* i kryminału. Autorowi dość przyzwoicie udało się wykorzystać elementy obu gatunków. Czytelnik aż do końca nie zna wszystkich wątków intrygi. Nie jest to może książka wybitna, ale już kiedyś przecież pisałem, że autor jest raczej sprawnym rzemieślnikiem w swoim zawodzie niż wirtuozem pióra (czy raczej klawiatury komputera). Poza samym pomysłem kolei międzygwiazdowej – nie ma tu raczej oryginalnych pomysłów. Autor korzysta z rekwizytów obecnych w gatunku s-f od dawna. Szkoda tylko, że od mniej więcej połowy książki tempo akcji nieco słabnie i historia wygląda na wymuszoną. Pomimo tego powieść czyta się nadal lekko, a fabuła jest wciągająca, Zahn szczęśliwie unika dłużyzn, a przy tym kreuje barwną wizję przeszłości. To chyba wystarczy, żeby nie żałować pieniędzy wydanych na książkę.



Karol Ginter  
<http://karolginter.pl>

[tytuł od redakcji]



## GDZIE SĄ KSIĄŻKI Z TAMTYCH LAT...? (1)

Tak się składa, że nie władam językiem na tyle dobrze, by książki angielskie/amerykańskie czytać w oryginale. Mogę więc liczyć tylko na polskich wydawców. Nic jednak nie jest bardziej wnerwiające (zważcie na delikatny dobór określeń – prywatnie użyłbym słów mocniejszych), kiedy jakiś wydawca z nagłą przerywa wydawanie mego ulubionego cyklu.

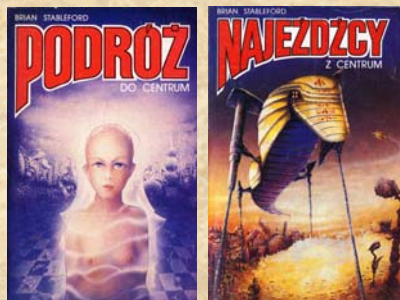
Właściwie prawie wszyscy polscy wydawcy literatury SF@F są u mnie podpadnięci! Na początek zajmę się firmami wydawniczymi, które odeszły w niebyt – z nadzieją, że ktoś się zastanowi, czy by nie powrócić do sprawy.

W dawnych czasach, pod koniec ubiegłego wieku, a konkretnie w 1991 roku, bydgoskie wydawnictwo **EXPRESS BOOKS** wydało dwa pierwsze tomy trylogii *Asgard Briana Stableforda*:

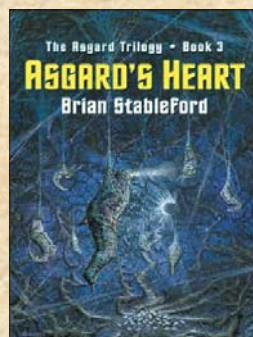
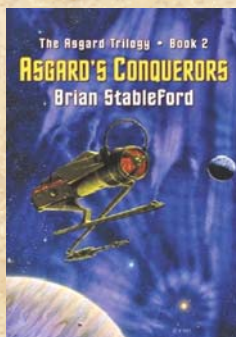
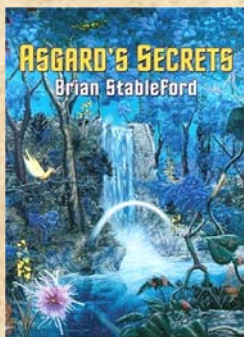
- *Podróż do Centrum* (*Journey to the Centre*, 1982, 1989)
- *Najeźdźcy z Centrum* (*Invaders from the Centre*, 1990)

Trzeciego tomu (roboczy tytuł *Centrum upada*, ang. *The Centre Cannot Hold*, 1990) EXPRESS BOOKS już wydać nie zdążyło...

Asgard to sztuczna planeta wielkości Ziemi. Pod jej powierzchnią rozciąga się w głąb tysiące poziomów. Asgard badany jest przez przedstawicieli różnych ras galaktycznych. Oprócz oficjalnych instytutów naukowych, dopuszczona jest również działalność niezależnych poszukiwaczy (zwanym przez naukowców szabrownikami). Jednym z nich jest Mike Rosseau. Na razie eksploracji podlega pięć najwyższych poziomów. Wszyscy szukają przejścia do niższych...



Już w tym wieku wydawnictwo Five Star wydało poprawioną i rozwiniętą wersję trylogii *Asgard* pod tytułami: *Asgard's Secret* (2004), *Asgard's Conquerors* (2004), oraz *Asgard's Heart* (2005).



Według mnie *Asgard* jest najlepszym cyklem powieściowym Stableforda!

Czy znajdzie się wydawnictwo, które zechce zainteresować się tą trylogią?

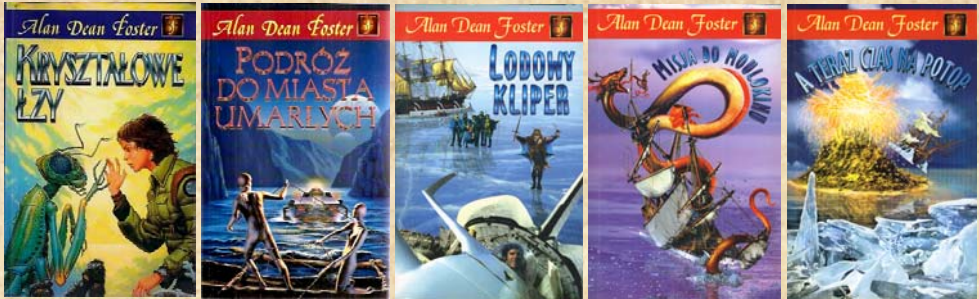
W latach 1985-2000 **Wydawnictwo ALFA** – w ramach tzw. **Biblioteki Fantastyki** – wydało 97 pozycji: począwszy od powieści *Wojna Skrzydlatych* Paula Andersona, a skończywszy na *Królowej Joannie D'Arc* Konrada T. Lewandowskiego.

Amerykański pisarz **Alan Dean Foster**, wśród napisanych 72 książek SF, dwadzieścia osiem poświęcił stworzonemu przez siebie universum, w którym powstała **Wspólnota Humanx** (Humanx Commonwealth) – cywilizacja galaktyczna ludzi i insektoidalnych Tranxów.

Wydawnictwo Alfa wydało tylko 5 powieści z tej serii:

- *Kryształowe łzy* 1996 (*Nor Crystal Tears* 1982) – powieść o pierwszym zetknięciu ludzi i Tranxów;
- *Podróż do Miasta Umarłych* 1996 (*Voyage to the City of the Dead* 1984);
- *Lodowy kliper* 1998 (*Icerigger* 1974);
- *Misja do Moulokinu* 1998 (*Mission to Moulokin* 1979);
- *A teraz czas na potop* 1998 (*The Deluge Drivers* 1987).

Trzy ostatnie pozycje tworzą oddzielną trylogię zwaną *Tran-ky-ky* (od nazwy planety).



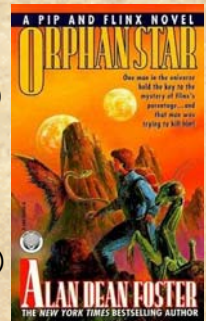
Inne powieści z serii Humanx:

- \* *Midworld* (1975)
- \* *Cachalot* (1980)
- \* *Sentenced to Prism* (1985)
- \* *The Howling Stones* (1997)
- \* *Phylogenesis* (1999)
- \* *Dirge* (2000),
- \* *Diuurnity's Dawn* (2002)
- \* *Drowning World* (2003)
- \* *Quofum* (2008)



Cykl *Pip and Flinx*, dziejący się w universum Humanx:

- \* *The Tar-Aiyim Krang* (1972)
- \* *Bloodhype* (1973)
- \* *Orphan Star* (1977)
- \* *The End of the Matter* (1977)
- \* *For Love of Mother-Not* (1983)
- \* *Flinx in Flux* (1988)
- \* *Mid-Flinx* (1995)
- \* *Reunion* (2001)
- \* *Flinx's Folly* (2003)
- \* *Sliding Scales* (2004)
- \* *Running from the Deity* (2005)
- \* *Trouble Magnet* (2006)
- \* *Patrimony* (2007)
- \* *Flinx Transcendent* (2009)



P.T. Wydawcy! W tej przerażającej powodzi powieści o wampirach (choć czasem – odświeżająco – zdarzają się też wilkołaki lub zbuntowane anioły) czas wrócić do dobrego science fiction! A cóż będzie lepszego niż zany, stary Alan Dean Foster i jego seria Humanx?

Krzysztof Papierkowski



## CZY JESTEŚMY SAMI W KOSMOSIE?

Krzysztof Papierkowski poprosił mnie o napisanie serii artykułów na tematy poruszane w mojej książce *Inner Paths to Outer Space*. Skoro czytelnicy tych stron są fanami fantastyki – zacznijmy od fundamentalnego pytania: czy istnieje inteligentne życie poza Ziemią? Nie tak dawno temu ludzkość „wiedziała”, że nasza planeta jest środkiem wszechświata, wokół którego wszystko się kręci. Dzisiaj większość ludzi „wie”, że jesteśmy najbardziej inteligentnym gatunkiem na Ziemi – jeżeli nie w Kosmosie. Nasi naukowcy twierdzą, iż nie ma żadnych dowodów na to, że życie istnieje na innych planetach – wystarczy jednak unieść oczy w stronę bilionów gwiazd widocznych na nocnym niebie, aby zacząć wątpić w naszą arogancję i absurdalną hipotezę, że Ziemia jest jedyną planetą we wszechświecie zdolną do wspierania życia.

W swoich artykułach skupię się na informacji, którą mogłem dobrze udokumentować i podam Wam też linki internetowe, gdzie możecie znaleźć więcej informacji na każdy temat, który tu będziemy dyskutować.

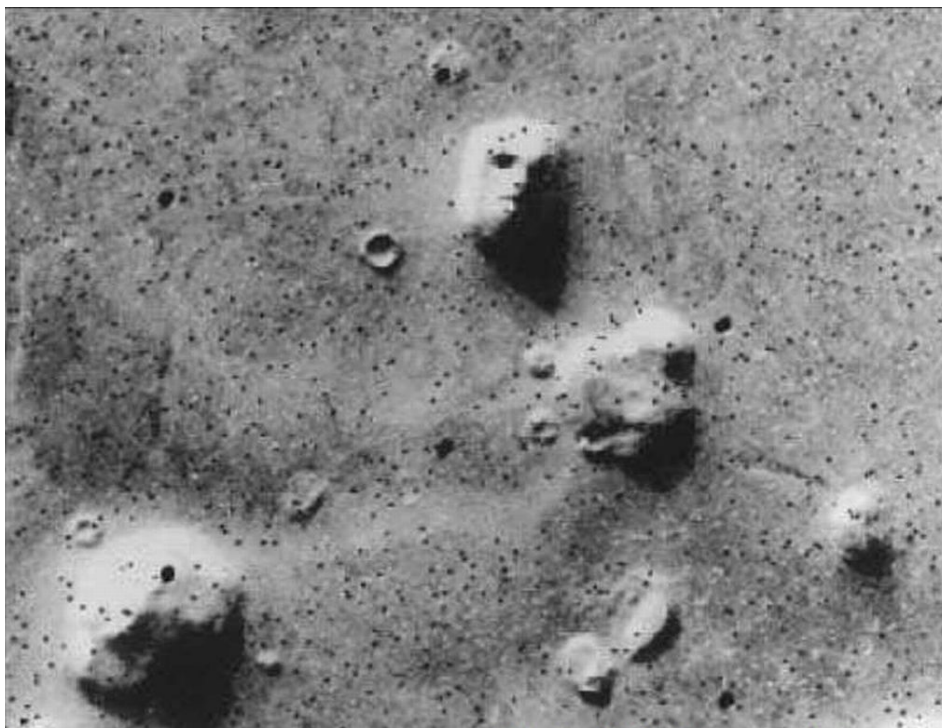
Wyobraźmy sobie przez chwilę, że większość gwiazd widocznych na naszym niebie ma planety zamieszkałe przez istoty rozumne, a Ziemia leży na kosmicznych peryferiach – pośród tysięcy cywilizacji, które mają za sobą miliony lat historii.

Załóżmy też, że galaktyczne prawo chroni młode cywilizacje przed interferencją innych „dojrzałych” cywilizacji, strzegąc je przed kontaktami z zewnętrznym światem – utrzymując je pod kwarantanną, dopóki nie dorosną na tyle, że będą mogły bezpiecznie (dla siebie i dla innych) opuścić swoją macierzystą planetę. Wyobraźmy sobie, że żyjemy w świecie podobnym do tego, który opisał David Brin w serii powieści *Uplift (Wspomaganie)*. Jeżeli ta hipoteza jest prawdziwa, nasz Układ Słoneczny powinien mieć jakieś ślady wizyt innych cywilizacji – w odległej albo nie tak odległej przeszłości – na Ziemi albo na innych planetach. Bo co wiemy o innych planetach Układu Słonecznego? Bardzo niewiele. Lądowniki do eksploracji powierzchni planet dotarły tylko do Księżyca, Marsa i Wenus (choć na Wenus nie przeżyły wystarczająco długo, aby pokazać cokolwiek poza miejscem lądowania).

Zacznijmy od Marsa, który jest zapewne lepiej zbadany i sfotografowany przez ludzi niż jakikolwiek inne ciało kosmiczne w Układzie Słonecznym – poza Ziemią i Księżycem.

### CZEŚĆ I: RUINY NA MARSIE

Wielu z was słyszało o formacji zwanej „Twarzą” w rejonie Cydonia na Marsie. Zdjęcie przesłane przez Vikinga w roku 1976 (fot. 1) wywołało sensację, ale miało słabą rozdzielczość i pokazywało wyraźnie tylko połowę „Twarzy”. Struktura ta ma około 2,5 km długości, 2 km szerokości i kilkaset metrów wysokości. NASA określiło to zdjęcie jako naturalną formację skalną – „Twarz” to według nich to iluzja optyczna.



Fot. 1. Rejon Cydonia na Marsie z formacją znaną jako „Twarz”.  
Zdjęcie zrobione przez Vikinga w roku 1976 (Viking spacecraft image 70a13)

Nie zniechęciło to innych ludzi, którzy zabrali się do systematycznej analizy zdjęcia – i w końcu zmusili NASA do zrobienia nowych zdjęć Cydonii w roku 1998; tym razem o lepszej jakości. Jeżeli „Twarz” na Marsie jest sztuczną konstrukcją, a nie naturalną formacją skalną, to ukryta w cieniu część twarzy powinna być symetryczna i podobna do części widocznej na zdjęciu z 1976 roku. Ponadto, jeżeli „Twarz” przedstawia istotę podobną do człowieka, zdjęcia o większej rozdzielczości powinny pokazać szczegóły, takie jak brwi, dziurki w nosie, wargi czy źrenice w oczach. Obecność takich szczegółów byłaby dowodem na to, że jest to rzeźba, a nie naturalna formacja skalna.

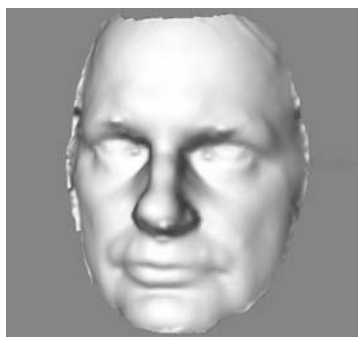
Mars Global Surveyor (MGS) zrobił zdjęcie „Twarzy” o dużej rozdzielczości w kwietniu 1998 roku. Zdjęcie to miało jednak kilka wad: niski kąt widzenia i oświetlenia przez Słońce, oświetlenie od strony podbródka i niemal całkowity brak kontrastu z powodu chmur, które rozproszyły światło słoneczne. Personel JPL-MPL przed publikacją przerobił zdjęcie za pomocą dwóch filtrów komputerowych, które spłaszczyły je i usunęły szczegóły. Jest to udokumentowane na ich stronie internetowej: <http://mpfwww.jpl.nasa.gov/mgs/target/CYD1/index.html>.

Jeden z tych filtrów (high pass filter) jest tak opisany w podręczniku Adobe Photoshop: „Zachowuje szczegóły brzegów [...] i niweluje resztę zdjęcia [...] usuwa inne szczegóły [...] jest użyteczny do ekstrakcji kreskówek i dużych obszarów czarno-białych ze skanowanych obrazów” – użycie takiego filtra nie ma żadnego sensu w tej sytuacji; chyba że ktoś chciał... coś ze zdjęcia usunąć!



Fot. 2. Nowe zdjęcie „Twarzy” (Mars Global Surveyor spacecraft strip-image SP1-22003), przefiltrowane przez JPL

Fot. 2. pokazuje wynik manipulacji NASA. Zwróćcie uwagę na krater w lewym dolnym rogu – i porównajcie z innymi zdjęciami kraterów na Marsie. Czy jest to polepszenie jakości zdjęcia? Żeby wam pokazać, co ten filtr robi, użyłem go względem zdjęcia maski fot. 3 (przed) i fot. 4 (po użyciu filtra „high pass”). Jak widzicie – ten filtr jest wręcz rewelacyjny, jeżeli chce się wymazać szczegóły ze zdjęcia...



Fot. 3. Zdjęcie maski przed użyciem filtra „high pass” w Adobe Photoshop



Fot. 4. To samo zdjęcie po użyciu filtra

Na szczęście NASA opublikowała też „surowe” zdjęcia – więc można je było odpowiednio przeanalizować, z korektą kompensującą oświetlenie i niski kąt widzenia. Szczegóły tych analiz można znaleźć w artykule:

[http://www.metaresearch.org/solar%20system/cydonia/proof\\_files/proof.asp](http://www.metaresearch.org/solar%20system/cydonia/proof_files/proof.asp)

– z którego pochodzi prawidłowa rekonstrukcja „Twarzy”.



Fot 5. Po lewej: negatyw twarzy sfotografowanej przez MGS. W środku: źródło światła przesunięte z SE do NW. Po prawej: kąt widzenia przesunięty o 45 stopni w stosunku do widoku z góry.

Podsumowując w skrócie: badania te potwierdziły, że szansa naturalnego pochodzenia „Twarzy” jest znikoma – 1 do  $10^{21}$ . Szczegółowa analiza zdjęcia pokazała obecność źrenicy po zachodniej stronie, dziurek w nosie i rozdzielonych warg w ustach. Co ciekawe: analiza kraterów i śladów wietrzenia sugeruje, że rzeźba ta została skonstruowana ponad 3,2 milionów lat temu.

Oczywistym pytaniem jest, dlaczego NASA i rząd amerykański chciałyby ukryć te informacje przed nami? Pozostawię te spekulacje na później, choć jestem pewien, że większość z Was może przytoczyć wiele możliwych wyjaśnień.

Innym ciekawym miejscem na Marsie jest krater Hale na Argyre Planitia. Poniżej jest link do strony z wersją zdjęcia z European Space Agency (ESA) zrobionego przez europejski Mars Express, która przedstawia trójwymiarową rekonstrukcję krateru:

[http://esamultimedia.esa.int/images/marsexpress/137-021104-0533-6-3d2-01-HaleCrater\\_H.jpg](http://esamultimedia.esa.int/images/marsexpress/137-021104-0533-6-3d2-01-HaleCrater_H.jpg)

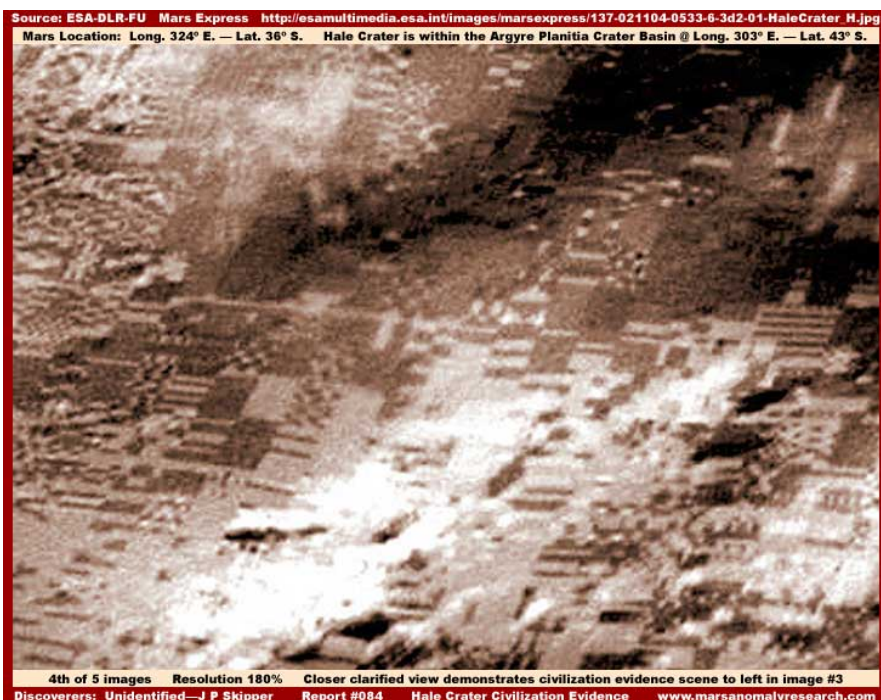
Wygląda na to, że zdjęcie to zostało przetworzone komputerowo i że wiele szczegółów zostało z niego wymazanych. Szczegółowa analiza tego zdjęcia jest dostępna na stronie internetowej *Mars Anomaly Research*:

<http://www.marsanomalyresearch.com/evidence-reports/2005/084/hale-civ-evidence.htm>

Według Mars Anomaly Research – ESA nie wypuszcza „surowych” zdjęć: jej zdjęcia są sztucznie pokolorowane i mocno obrobione. Mimo tej manipulacji niektóre zdjęcia (po znacznym powiększeniu) pokazują ciekawe rzeczy. Załączam tutaj tylko dwa intrygujące zdjęcia z tej strony, które pokazują coś, co wygląda jak miasto i tereny uprawne w kraterze Hale (fot. 6 i 7).



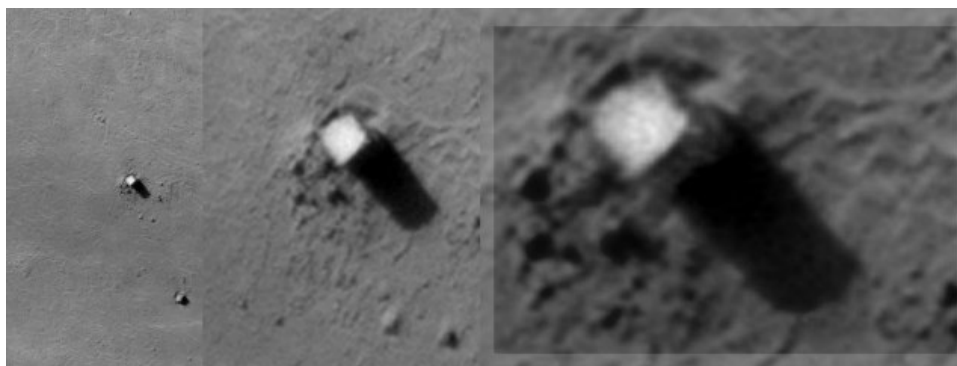
Fot. 6. Krater Hale – miasto na Marsie?



Fot. 7. Krater Hale na Marsie – tereny rolnicze?

Czy można wytłumaczyć szczegóły na tych zdjęciach jako przypadkowe wady powstałe przy obróbce zdjęcia? Albo naturalne struktury?

Na koniec dwa inne ciekawe miejsca: astronauta amerykański Buzz Aldrin wyjawiał w wywiadzie telewizyjnym w 2009 roku, że NASA odkryło obelisk wielkości budynku w okolicy krateru Stickney na księżycu Marsa Fobosie (fot. 8). Aldrin próbuje przekonać NASA, aby wybrać się na Marsa i Fobosa zamiast budować bazy na Księżycu. Czy jest to sztuczna konstrukcja czy też naturalna skała? Sami osądźcie.

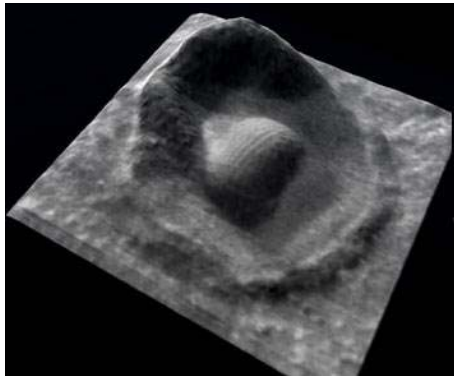


Fot. 8. Obelisk na Phobosie. Zdjęcie zrobione przez Mars Global Surveyor (MOC Image 55103) w roku 1998.

Inne ciekawe miejsce – fascynujący krater na Marsie. Ten rodzaj krateru jest zwany „dome crater” z oczywistego powodu – ma wewnątrz kopułę. Czy są to tylko naturalne formacje skalne?

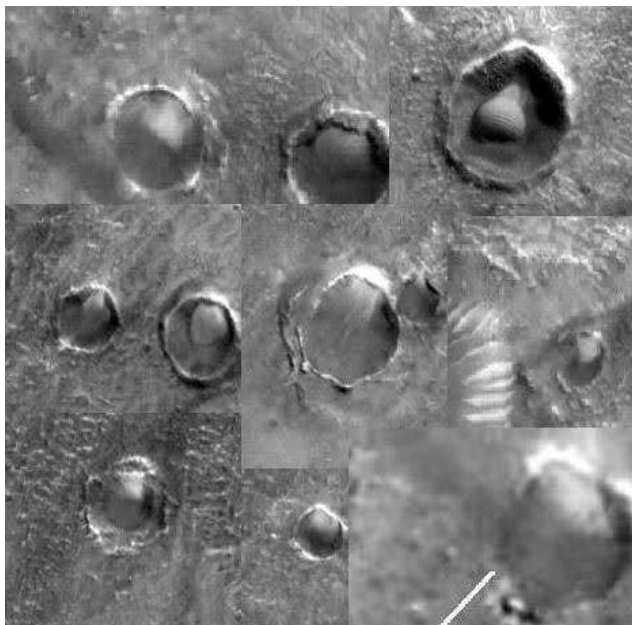


Fot. 9. NASA, zdjęcie M1501228a zrobione przez Mars Global Surveyor 19 października 1999



Fot. 10. Trojwymiarowa rekonstrukcja struktury ze zdjęcia M1501228a

A takich kraterów jest na Marsie wiele (fot. 11).



Fot. 11. Przykłady kopuł (dome craters) w kraterach na Marsie (MGS)

<http://www.slawcio.com>  
[slawekwojtowicz@yahoo.com](mailto:slawekwojtowicz@yahoo.com)

**w następnym numerze: Co znaleźli astronauty na Księżycu?**



Patrząc z ukosa (2)

# JAK BYĆ NIEWIDZIALNYM

*Jeśli możesz przeczytać ten tekst, nie musisz używać okularów.*



Przyznam się od razu: zainspirował mnie skecz Monty Pythona pod tym właśnie tytułem. Podsuwa on natychmiast prawidłową odpowiedź: nie chodzi o to, żeby być **naprawdę** niewidzialnym (co wydaje się niewykonalne) – tylko o to, by *uniknąć wypatrzenia*; co z praktycznego punktu widzenia wychodzi dokładnie na to samo (ten sposób myślenia wspiera także dzisiejsze motto).

Żeby zrozumieć o co chodzi – wystarczy np. przeczytać powieść Petera Watts'a *Ślepowidzenie*, podpartą zresztą solidną naukową bibliografią. Niewidzialność jest tam spowodowana wykorzystaniem luk w naszym systemie postrzegania, czyli *de facto* oszukaniem naszego mózgu. Co interesujące: są podobno ludzie, którzy rzeczywiście to potrafią; tego typu sława otaczała np. najstłynniejszego polskiego parapsychologa Lecha E. Stefańskiego (1928–2010). Rozmawiałem kiedyś z naocznym świadkiem następującego wydarzenia: grupa ludzi namawiała Stefańskiego do demonstracji niewidzialności; ten z początku się wzbraniał, po czym zniknął im z oczu, aby za moment wejść do pokoju z zewnątrz. Jeśli to prawda (a brak mi co do tego pewności), było to jakiegoś typu oddziaływanie na umysł; jakie jednak – nie potrafię powiedzieć.

Istnieją też bardziej delikatne metody, dostępne dla każdego. Jeśli np. wracamy późnym wieczorem do domu i natkniemy się (raczej nieuchronnie) na grupę dresiarzy, najchętniej zafundowalibyśmy sobie niewidzialność – bardziej precyzyjnie chodzi jednak o to, żeby ci osobnicy nie zwrócili na nas uwagi. Zaleca się wtedy następującą technikę: wyobrażamy sobie, że zostaliśmy zamknięci w przezroczystym (aczkolwiek doskonale izolującym), owalnym kokonie, czemu powinna towarzyszyć intencja bycia niewidzialnym. I cóż się okazuje: dresiarze są tak zajęci sobą, że nie dostrzegają nas zupełnie. Można stosować tę metodę także w innych sytuacjach, aby na przykład, nie rzucając się w oczy, uniknąć wyboru do niepożądanych gremiów.

Takim kokonem można objąć także towarzyszącą nam osobę. Pedanci zostawiają podobno u góry mały otwór, żeby się nie udusić (!). Ja nie widzę takiej potrzeby, ale jeśli ktoś widzi, niech lepiej to robi, żeby się nie rozpraszać. Na koniec informacja według mnie najbardziej interesująca: technika ta nie działa na psy, a raczej działa odwrotnie, wyprowadzając je z równowagi i wywołując agresję. Czyżby więc widziały one to, co żeśmy zmajstrowali, a co uważamy raczej za czystą abstrakcję?

Tu natykamy się na odwrotny problem: czy można zobaczyć to, co niewidzialne? Zaczniemy od tego, że pewne realne byty są faktycznie niedostrzegalne – przykładem jest chociażby prąd elektryczny. Czy jednak wymyślony przez nas kokon jest realnym bytem? Być może tak, gdyż jego kształt i wielkość odpowiada z grubsza granicom ludzkiej aury, którą dostrzegają jasnowidze (i prawdopodobnie zwierzęta). Jeśli ktoś zbliży się do nas na tyle, że aury zaczynają zachodzić na siebie, odbieramy to jako naruszenie prywatności. Z kolei w tłumie aury są całkowicie splecione – i dlatego takie ludzkie zbiorowisko zaczyna się zachowywać jak jednolity organizm, podatny na ataki paniki czy agresji, których impulsy rozprzestrzeniają się w nim lotem błyskawicy.

To, co napisałem, nie będzie dla wielu żadnym dowodem na realne istnienie aury. Można jednak wykonać pewne doświadczenia, przemawiające pośrednio za tym, że jest ona rzeczywistym bytem. Otóż w aurze następuje obieg energii – przed nami spływa ona do dołu, a z tyłu wznosi się ku górze. Jeśli teraz machnie się energicznie ręką z góry na dół tuż za plecami człowieka, obieg energii zostaje zakłócony, co skutkuje chwilowym osłabieniem delikwenta. Takie eksperymenty przeprowadza się rutynowo na warsztatach *metody Silvy*, o której kiedyś pisałem. Osoby trenujące sztuki walki uczą się obrony przed tego typu agresją – na jednym z kursów Silvy zdarzył się przypadek, gdy mężczyzna będący adeptem aikido zareagował błyskawicznie na atak, wyrzucając obie ręce do przodu przy akompaniamencie stosownego okrzyku – co najwyraźniej przywróciło prawidłowy obieg energii w jego aurze.

Jasnowidze twierdzą, że aura człowieka nie jest jednolitym obiektem – składa się ona z kilku tzw. *ciał subtelných*, istniejących na różnych (równoległych) poziomach rzeczywistości, ale powiązanych ze sobą. Najniższym jest *ciało energetyczne*, zwane też eterycznym, które oddziałuje elektromagnetycznie z otoczeniem – należy więc ono do naszej, fizycznej rzeczywistości. Można je udokumentować przy pomocy fotografii kirlianowskiej. Do wyższych (niematerialnych) poziomów rzeczywistości należy *ciało emocjonalne* (lub astralne) i *ciało mentalne*, związane z podświadomym i świadomym myśleniem. Najlepsi jasnowidze dostrzegają również tzw. *ciało przyczynowe*, zaś teoria głosi, że powinny być też następne (choć prawdopodobnie znajdują się gdzieś indziej).

Okazuje się, że można wykonać coś w rodzaju pseudokirlianowskiego zdjęcia aury emocjonalno-mentalnej. Przykładem jest moja fotka, wykonana w 1997 roku na Targach Ezoterycznych w Bydgoszczy. Oto procedura jej wykonania według słów dysponenta aparatury (firma BOEX, Jasło):

*Urządzenie do fotografowania aury „Ace Aura Meter” wyposażone jest w sensory mierzące pole elektromagnetyczne (wibracje). Wibracje te przekazywane są do centralnej części urządzenia, gdzie przy pomocy systemów elektronicznych przetwarzane są w kolory automatycznie rejestrowane na zdjęciu Polaroid Color.*

Do zdjęcia został dołączony opis zawierający wiele moich dóbr osobistych – na ogół odpowiadających rzeczywistości. Zdradzę tylko, że widoczna w wersji kolorowej fioletowa plama w okolicach gardła oznacza, że mam potrzebę przekazywania innym wiedzy ezoterycznej, co na przykład właśnie teraz ma miejsce. Natomiast w wersji czarno-białej ów szczegół bez trudu *unika wypatrzenia*.

Wchodząc w interakcje z innymi ludźmi mówimy często, że *nawiązała się między nami nić porozumienia*. Mamy wtedy na myśli, że powstały pewne powiązania, które są realne, lecz nie materialne (przynajmniej w tym sensie, w jakim rozumie to fizyka). Związki te mogą być pozytywne (sympatia, szacunek, przyjaźń), a także negatywne lub obojętne. Doskonale się w tym rozeznaje nasza podświadomość, która chętnie nam to zademonstruje w „reprezentacji graficznej”. Wystarczy usiąść wygodnie, odprężyć się, zamknąć oczy i wyobrazić sobie, że wybrana osoba siedzi naprzeciw nas na krześle. Zobaczymy wtedy, że pomiędzy naszymi ciałami przebiegają nici różnych kolorów, łączące np. serce z sercem, choć rzecz jasna kombinacja *do serca przez żołądek* (i inne) też nie jest wykluczona. Można też postarać się zobaczyć, w którą stronę po



tych niciach przepływa energia. Czy owe powiązania *naprawdę tak wyglądają* – jest problemem czysto akademickim (choć może jasnowidz by się z tym nie zgodził), a co oznaczają kolory, jest kwestią kodu, jakiego używa podświadomość (z zastrzeżeniem jak wyżej). Bez wielkiego ryzyka można tylko stwierdzić, że jasne kolory oznaczają pozytywne powiązania, a ciemne (zwłaszcza czarny) negatywne. To, co widzimy, w terminologii hawajskiej (a ogólniej polinezyjskiej) nazywa się niemi *aka*. W tej kulturze (a dokładniej w systemie hawajskiej wiedzy tajemnej, o której napiszę następnym razem) istnieje rytuał ingerencji w te powiązania, mający na celu poprawianie stosunków międzyludzkich. Jest on szczególnie pomocny w sytuacjach, gdy nie możemy tego zrobić w zwykły sposób (na przykład: jeśli osoba, z którą mamy problemy emocjonalne, już nie żyje). Jeśli chodzi o mnie, pozwolił mi on przerwać w trybie natychmiastowym serię nękających mnie anonimowych telefonów. Rytuał ten nazywa się *ho'oponopono*; przy czym *ho'o* oznacza *wytworzyć*, *pono* – międzyludzką harmonię, a *ponopono* – lepszą jej jakość (stopień wyższy od *pono*).

Nawiasem mówiąc: długość słów odzwierciedla system wartości obowiązujący w danej kulturze – czym pojęcie ważniejsze, tym słowo krótsze. Dobrym przykładem jest tu słowo *pono*, warto też zauważyć, że *równowaga* to po hawajsku *na*. Dla porównania w języku polskim krótkimi słowami są: *jeść*, *pić*, *spać*, *mieć* i (od półwiecza) *seks*, ale na szczęście także *być* oraz *czuć*.

Na zakończenie opowiem jeszcze o pewnym prostym ćwiczeniu, które każdy może z łatwością wykonać, a które dowodzi – o dziwo – prymatu umysłu nad materią, czyli tego, co niewidzialne, nad widzialnym. Potrzebne są do niego dwie osoby, ustawione jedna za drugą. Ta z tyłu próbuje rozkołysać na boki tę z przodu, trącając jej ramiona; udaje się to z reguły bez trudu. Następnie osoba z przodu zamyka oczy i mówi sobie w duchu, co następuje, wspierając to odpowiednią wizualizacją:

*Wyobraź sobie, że jesteś drzewem, zapuszczającym korzenie głęboko w ziemię. Przez jeden z korzeni wprowadź do organizmu małą cząstkę ziemi i przenieś ją do brzucha, dwa palce poniżej pępka.*

To wystarczy, żeby osoba po takiej medytacji nie dała się już rozkołysać – różnica jest wyraźnie odczuwalna. Warto dodać, że wspomniane miejsce w brzuchu w tradycji hinduskiej nazywa się *hara*, a w hawajskiej (skąd pochodzi to ćwiczenie) *imu*, czyli *piec*. Jest to ten punkt, w którym człowiek (jako istota duchowa) jest zakotwiczony w przestrzeni fizycznej (co jest o tyle jasne, że jest to równocześnie środek ciężkości ludzkiego ciała). Należy oczywiście zapytać, jaka jest przyczyna opisanego efektu – nikt przecież na serio nie będzie twierdził, że grudka ziemi znalazła się w brzuchu (co zresztą wymagałoby natychmiastowej interwencji chirurgicznej). W rzeczywistości jest to symboliczna reprezentacja żywiołu (elementu) ziemi, a samo ćwiczenie jest jednym z hawajskich sposobów utrzymania się na miejscu podczas różnych rytuałów i medytacji (przeciwnie niż u joginów, którzy w takich sytuacjach *odlatują*).

Zasadnicze pytanie brzmi, czy podczas tego ćwiczenia rzeczywiście niewidzialny element ziemi został wprowadzony do naszego ciała, wywołując opisane powyżej skutki. Hawajczycy twierdzą, że tak. Natomiast Martyn Carruthers, od którego nauczyłem się tego i innych rzeczy, odpowiada zwykle bardziej dyplomatycznie: *Nie wiem, czy to jest prawda, wiem natomiast, że Wszechświat zachowuje się tak, jakby to była prawda*. Co, technicznie rzecz biorąc, wychodzi na to samo.

Andrzej Prószyński

<http://matematyka.ukw.edu.pl/ap/inny.html>

# KOLEKCJA OKRUCHÓW HISTORYCZNYCH



## Znane dzieło mało znanego rycerza

Zawierając w tytule dzisiejszych „Okruchów” zwrot „znane dzieło” nie miałem na myśli „znania” w jego współczesnym rozumieniu. Dziś bowiem znane są piosenki Justina Bibera, postaci występujące w programach telewizyjnych, twarze z okładek kolorowych gazet. W tym znaczeniu dzieło mało znanego rycerza jest całkowicie nieznaną. Współcześnie o dziele tym wiedzą, prócz naukowców, tylko studenci prawa i historii. A i to tylko ci bardziej sumienni. Kogo dziś bowiem może obchodzić kodyfikacja prawa sprzed niemal ośmiuset lat? Wszelako, że było to dzieło znane, może świadczyć fakt, że posługiwano się nim w całości lub w częściach, w oryginale i lokalnych przeróbkach w całej właściwie Europie Środkowo-Wschodniej. I to posługiwano się, oczywiście z pewnymi ograniczeniami, do XIX wieku! Ciekawym, które z dzieł geniuszy wieku XXI będzie miało zastosowanie, ba – będzie znane choćby we fragmencie krótkim, za pięćset lat.

A „Zwierciadło Saskie”, bo ono właśnie jest tym znanym dziełem, wciąż jest przedmiotem badań, poświęcane mu są konferencje naukowe, wystawy muzealne, przyznawana jest nawet nagroda imienia twórcy „Zwierciadła”. Tylko patrzeć, jak któraś ze skandynawskich grup heavymetalowych stworzy concept-album czerpiący inspirację, a może i połowę tekstów ze „Zwierciadła”. Myślę, że warto przypomnieć cokolwiek o „Zwierciadle Saskim” i jego twórcy, by być na bieżąco, gdyby nagle ukazała się płyta jakiegoś Sabatona czy innego Behemota sławiąca czyny Eike von Repkowa.



### Eike von Repkow

Skromnego saskiego ławnika upamiętniono między innymi na jednej z kwater brązowych drzwi ratusza w Magdeburgu. Prócz niego miejsce na metalowych wrotach znaleźli inni wielcy, do których przyznają się władze miasta.

Eike von Repkowa, bo to właśnie on napisał „Zwierciadło Saskie”, albo jak chcą Niemcy „Der Sachsenspiegel”. Zadziwiające, że o księdze, która miała tak doniosłe znaczenie w dziejach europejskiej kultury, historycy wiedzą sporo, a o jej autorze mniej więcej tyle co wiewiórka napłuła.

Pierwszą narzucającą się natychmiast informacją o Eike była jego rodzinna okolica. Repkow, Repgow, Repchow, a nawet Repgau i parę jeszcze innych – takie brzmienia w źródłach historycznych przybierała nazwa jego rodzinnej miejscowości. Mimo tych podstępnych zmian wiemy z całą pewnością, że chodzi o wioszczynę Reppichau leżącą parędziesiąt kilometrów na południe od Magdeburga, a kilka kilometrów na północ od Dessau. Dziś wieś liczy niespełna pięćset dusz, w czasach Eikego było pewno ich nam

z dziesięć razy mniej. Przodkowie Eikego w związku z Rzepichowem, jak można by spolszczyć nazwę wsi, wystąpili w źródłach po raz pierwszy w 1159 r. Wspomniano wówczas o „Eico und Arnolt de Ripechowe”, którzy wystąpili jako świadkowie sądowi. Możemy się domyślać, że pierwszy z nich był ojcem naszego bohatera. Ciekawe jest stanowe ulokowanie Eikego i jego przodków. Wbrew szkolnym stereotypom średniowieczne społeczeństwo niemieckie nie składało się tylko z chłopów, duchownych, mieszczan i rycerzy. Podziały były głębsze i dość skomplikowane. Eike jest przykładem. Jego rodzinę zalicza się do grupy po niemiecku nazywanej „Schöffenbarfeie”, które to słowo polskiego odpowiednika nie ma. Co więcej, nie ma także w pełni uzgodnionej przez historyków znaczenia tego pojęcia. Większość przychyliła się jednak do zdania, że była to grupa wolnych ludzi pochodzenia rycerskiego, posiadających dziedziczne dobra ziemskie, lecz nie posiadająca tytułów. Do zakresu ich służb miałyby należeć zasiadanie jako ławników w sądach ziemskich niższych instancji. Staliby zatem nieco wyżej w hierarchii społecznej niż chłopcy oraz ministeriałowie, lecz niżej niż hrabiowie.



### Stronica „Zwierzciadła Saskiego” obrazująca podziały stanowe

Sześć tarcz herbowych w zamyśle Eikego miało przedstawiać ówczesną hierarchię społeczną. Pierwsza tarcza z czarnym orłem Rzeszy symbolizowała zwierzchnika hierarchii – króla. Druga tarcza, z popiersiem biskupa w mitrze, symbolizowała biskupów. Kolejna, z czarnym lwem na złotym tle, była symbolem książąt i dostojników (margrabiów) świeckich. Tarcza z czarnym krzyżem świętego Andrzeja symbolizowała wolnych panów (hrabiów). Przedostatni herb z półpostaciowym przedstawieniem czarnego lwa symbolizował wasali wolnych panów oraz „Schöffenbarfeie”. Tarcza z poziomymi czerwonymi pasami odnosiła się do wasali niższego szczebla.

Znawcy tematu przypuszczają, że Eike urodził się między 1180 a 1190 r., lecz pierwsza źródłowa wzmianka o naszym bohaterze pochodzi z 1209 r. I, jak w przypadku ojca, również jest to zapis sądowy mówiący o tym, iż „Eico de Ripichowe” był świadkiem transakcji zastawu zamku zawieranej między burgrabiami Johannem i Walterem von Geibichenstein, a biskupem Naumburga. Występując jako świadek Eike musiał być już wykształcony, a przynajmniej musiał umieć czytać i pisać. Skoro jednak wywodził się z grupy „Schöffenbarfeie”, będącej de facto zawodowymi ławnikami, można przypuszczać, że ojciec zadbał o to, by syn zdobył wiedzę umożliwiająca mu zasiadanie w ławie sądowej.

Niestety, nie zachowały się żadne wzmianki, które w sposób pewny pozwalałyby stwierdzić gdzie pobierał nauki, jednak przypuszcza się, że ze względu na związki wasalne rodziny była to szkoła przykatedralna w Magdeburgu lub też nieco bliższa przykatedralna szkoła w Halbersztadt. W jednej z nich Eike musiał nauczyć się łaciny, bo trzeba wiedzieć, że jego „Zwierzciadło Saskie” zostało spisane właśnie w tym języku.

Jego przynależność stanową i zdobytą wiedzę potwierdzają kolejne wzmianki źródłowe, jak choćby ta z 1215 r., w której „Hecco de Repechowe” wraz z hrabią Hoyerem von Falkenstein wymieniani są jako świadkowie w sprawie między klasztorem w Coswig a hrabią Henrykiem von Aschersleben. Trzy lata później „Heiko von Repchowe” poświadczal przeniesienie własności części dóbr margrabięgo miśnieńskiego Dytryka na rzecz klasztoru w Altzelle. W 1219 r. „Eico von Repchowe” raz jeszcze występuje w dokumencie u boku hrabięgo Hoyera von Falkenstein. Tym razem sprawa dotyczyła zakończenia sporu kolegiaty w Goslarze z księciem Henrykiem von Anhalt; tym samym Henrykiem, który kilka linijek wyżej i parę lat wcześniej występował jako hrabia von Aschersleben.



### Hoyer von Falkenstein i Eike von Repkow

Jak widać z wymienionej w tekście krótkiej listy działań Eikego, jego drogi krzyżowały się dość często z panem na Falkensteinie. Hrabia musiał chyba doceniać talenty uboższego sąsiada, powierzył mu bowiem nie lada dzieło – uporządkowanie i spisanie tamtejszych praw zwyczajowych. Wspólne prace obu panów ukazuje witraż eksponowany na zamku w Falkensteinie.

Aż dziw, że władcy średniowiecznych Niemiec nie doprowadzili do stworzenia oficjalnej, ogólnopaństwowej kodyfikacji – i dopiero jakiś niewiele znaczący hrabia z Harcu, Hoyer von Falkenstein, się za to zabrał. A przez stulecia nabierało się tego niemało: pozostałości praw rzymskich, prawo kanoniczne i w końcu prastare prawa zwyczajowe Germanów. Nie wiadomo, jak długo trwała praca nad zbiorem praw, tyle tylko wiemy, że działo się to między 1221 a 1235 rokiem. Przez te lata Eike najpierw pisał łaciński tekst „Zwierciadła Saskiego”, a następnie tłumaczył go na język środkowo-dolnoniemiecki. Do dziś z oryginalnego materiału łacińskiego zachowało się jedynie kilka fragmentów prawa lennego. Całą resztę znamy tylko z wersji niemieckojęzycznej, która zachowała się w ogromnej liczbie ponad czterystu egzemplarzy.

W liczbie rękopisów „Zwierciadła Saskiego”, które przetrwały do naszych czasów są cztery unikatowo iluminowane księgi powstałe pod koniec XIII i w XIV wieku. Są to egzemplarz heidelberski, oldenburski, drezdeński i rękopis z Wolfenbüttel. Wszystkie one przechodziły rozmaite koleje losu, jednak najbardziej dramatyczna przygoda spotkała egzemplarz drezdeński. Na czas wojny był on ukryty wraz z innymi skarbami kultury w piwnicach Pałacu Japońskiego. O dziwo, przetrwał on dywanowy nalot aliantów na Drezno 13 lutego 1945 r. Ten sam nalot, który cudem przeżył jeniec Kurt Vonnegut. Niestety, po tym piekłe zniszczenia, w którym zginęło kilkadziesiąt tysięcy ludzi, nikt nie zauważył, że do piwnic Pałacu Japońskiego dostała się woda. Rękopis „Zwierciadła” przeleżał w mętym szlamie pełne dwa tygodnie. Co prawda udało się uratować księgę, lecz na zawsze utracono barwy pokrywające piękne romańskie ilustracje. Tekst się ostał oraz te fragmenty iluminacji, które były kryte złotem (korony, berła etc.).

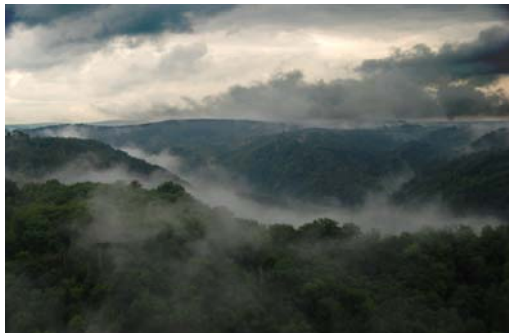
Eike von Repkow tworzył swe dzieło w czasach, gdy wciąż aktualny pozostawał spór między cesarzem a papieżem o prymat władzy. Zatem nic dziwnego, że i w „Zwierciadle Saskim” słyhać jego echa. Eike tak sformułował zapisy swojego zbioru, by podkreślić wyższość władzy cesarskiej nad papieską. Dla przyzwoitości jednak pozostawił zastrzeżenie, że papież może obłożyć nawet cesarza klątwą. W trzech tylko przypadkach: gdyby władca odstąpił od wiary chrześcijańskiej, gdyby zburzył świątynię chrześcijańską i gdyby zechciał oddalić prawowitą małżonkę. Gdy jednak władca był porządny, to papież winien się go słuchać i nie próbować stanowić praw, które byłyby sprzeczne z tym, co Eike był spisał. Reakcja Kościoła nie była może najszybsza, ale za to stanowcza. W 1374 r. papież Grzegorz XI uznał za hereetyckie i wydał bullę potępiającą czternaście artykułów „Zwierciadła”. Papieskie słowo wciąż widać miało swoją moc, bo w kolejnych odpisach zbioru praw owe artykuły były zwykłe pomijane.

Warto chyba wspomnieć, że „Zwierciadło Saskie” trafiło również do Polski, gdzie jego pierwsza część stała się obowiązującym prawem w wielu miastach. Jeszcze w 1535 r. opracowany przez Mikołaja Jaskiera przekład „Zwierciadła Saskiego” został przez Zygmunta Starego uznany za oficjalny zwód prawa obowiązujący w miastach królewskich.

Pracowite lata poświęcone na tworzenie „Zwierciadła Saskiego” Eike von Repkow spędził prawdopodobnie jako gość hrabiego Hoyerera na zamku Falkenstein (po naszymu to by było: Sokola Skała). W ostatnich latach pojawiają się co prawda głosy, że być może było to jakieś inne miejsce. Wciąż jednak brak jest przekonujących świadectw wskazujących na inną lokalizację pracowni naszego bohatera. A jeśli ktoniebądź zainteresuje się troszkę dziejami Eike von Repkowa lub jego dzieła – niech nie ogląda się na nic, tylko natychmiast rusza do Falkensteinu. Gwarantuję, że nie będzie rozczarowany. Nie dość bowiem, że jest to świetnie zachowane zamczysko, to w dodatku jest ono pięknie położone na górskiej skale nad dolinami. Widok z wieży rozciąga się zachwycający!



**Widok na zamek Falkenstein z doliny Selke**



**Widok z wieży Falkensteinu na okoliczne doliny**

No i wiedzieć trzeba, że Falkenstein ma wspaniałe międzypokowe wyposażenie – od średniowiecza po XIX wiek. Sama historia powstania zamku jest już na tyle barwna, by zrodziła się w człowieku chęć odwiedzenia tego miejsca. Jak kto chce wiedzieć skąd się wziął Falkenstein, niech czym prędzej zaglądnie do dwóch poprzednich numerów „Informatora”. Znajdzie w nich historię rycerzy, którzy władali pobliskim zamkiem w Konradsburgu, ale musieli się z niego wynieść. Czemu? Czytać, czytać...



**Widok na zamek Falkenstein**



**Jedna z sal zamkowych  
w Falkensteinie**

Tropami Eike von Repkowa warto się wybrać do Falkensteinu choćby dlatego, że wiedzie do niego urocza i niezdeptana przez turystów trasa widokowa wzdłuż rzeczki Selke. Większość Niemców woli dowieźć swe obłe ciała mercedesami do parkingu „Gartenhaus” odległego od zamku o jakieś półtorej kilometra. A tymczasem, z dala od asfaltu, wiedzie ze wsi Meisdorf ścieżka edukacyjno-sportowa. Na jej trzykilometrowej trasie porozstawiano świetne tablice informacyjne o faunie, florze i geologii lokalnej, plus rozmaite równoważnie, pochylnie, drążki i słupki do poprawy kondycji fizycznej. I rowerem też można tędy śmignąć.

Jak kto głodny się zrobi po wędrowce, to jeszcze w dolinie, jakieś dwieście metrów poniżej zamku (200 metrów w pionie!), może przed wspinaczką posilić się w gospodzie „Pod sokołami” (Zum Falken). Osobiście polecam dobrze schłodzonego Ur-Krostitzera (1,80 € za półlitrowy kufelek). Można się z jedzeniem co prawda wstrzymać aż do zamku, jako że w sezonie funkcjonuje w nim gospoda „Krummes Tor”, ale odradzam. W „Zum Falken” może ceny nie są znacząco niższe, ale jedzenie jest smaczniejsze i w lepszym asortymencie. Mają nawet dzicyznę i tutejsze pstrągi.



Jak to bywa przy zabytkach tej klasy – by zwiedzić Falkenstein trzeba zapłacić za bilet. W sezonie dorośli płacą 4,5 euro, a dzieci między 6 a 16 rokiem życia – 2,7 euro. Młodsze niż 6 lat nie płacą nic. Jak się jest dwojgiem rodziców i ma się ze sobą dziecko, to bardziej opłaca się kupić bilet rodzinny za 11 euro. A jak kto ma, daj Boże, więcej niż jedno dziecko, to już się zupełnie taki bilet opłaca, bo można do pięciorga dzieci ze sobą zabrać. Zwiedza się od 10.00 do 18.00 we wszystkie dni tygodnia, a po sezonie zamek nieczynny jest w poniedziałki, zaś w resztę dni udostępniony jest do 16.30.



### Stocknagel z Falkensteinu

Zamkowe kasy są zarazem sklepikiem z pamiątkami, w którym każdy znajdzie coś dla siebie. Od płyt DVD z prezentacją zamku, przez książki, aż po breloczki i rycerzyki każdego rozmiaru. Ciupag tylko brak i wisiorów z bursztynu. Choć do przyzdobienia ciupagi coś by się znalazło – charakterystyczną pamiątką z niemieckich obszarów górskich są dwucentymetrowe blaszane plakietki z wizerunkami odwiedzanych miejsc. Nazywa się to Stocknagel i mocuje się małuskimi gwoździkami do turystycznego kostura, znaczy ciupagi... Kilka lat temu zauważyłem, że niektóre amerykańskie parki narodowe zaczęły u siebie wprowadzać podobne plakietki. Musi nasi Śikagowscy górale podsunęli Amerykanom ten pomysł.

Falkenstein może nie jest tak ogromny jak malborski, ale ma mnóstwo zakamarków, w które warto zaglądać. Warto też poczekać na pokazy treningowe tutejszych sokolników, którzy dwa razy dziennie prezentują umiejętności i piękno skrzydlatych drapieżników.



### Sokolnik z Falkensteinu

Jak widać na fotografii, że gdy ktoś się mieni sokolnikiem – nie znaczy wcale, że tylko z sokołami poluje. W zamkowej ptaszarnizymane są także jastrzębie, orły i, chyba jako kuriozum, nawet jeden kondor. A z dwoma panami sokolnikami łatwo nawiązuje się kontakt, nawet jeśli ze znajomością niemieckiego u Was kiepsko. Obaj mówią bowiem po czesku.

Rzecz jasna Falkenstein wpisany jest w „Trakt romański” (Strasse der Romanik), nie ma się co zatem dziwić, że turystów bywa tu sporo. Wciąż jednak jest ich zdecydowanie mniej niż w Malborku. Może to i lepiej – bo, jak wyliczyłem ostatnio, w Falkensteinie bywam częściej niż w Malborku. Czego i Wam życzę!

# Stereo i w kolorze

017

Podobno stosunek do „Blade Runnera” raz określony – pozostaje stały. Albo kochasz się na zabój od pierwszego wejrzenia, albo na zabój nienawidzisz.

Jeśli tak – to bardzo mi miło: wyjątek jestem!

Owszem, obowiązkowo padłem na kolana. Ubóstwiałem Bóstwo prawomyślnie do chwili, gdy zaczęło pączkować w wersje, podobno mające naprawić wszystko, co popsuli brzydzy producenci. Drżący, niecierpliwie oczekiwałem Wizji Artysty, występującej w całej swej boskiej niewinności.

Nie wystąpiła. Zamiast ubóstwiać zacząłem myśleć.

A więc: najpierw jest książka Dicka, której niezręczny handlowo tytuł „Czy androidy marzą o elektrycznych oczach” przyzwoicie streszcza tak zwane przesłanie. Ziemia jałowuje po wojnie nuklearnej, ludzie emigrują byle dalej, zwierzęta wyginęły bądź giną. Niedobitki jako zwierzątka domowe mają podwójne znaczenie: są symbolem statusu i zaspakają ludzkie potrzeby emocjonalne. Są też androidy – niegłupie, identyczne z ludźmi – oprócz jednego: nie znają uczuć. Jeśli androidy przekroczą prawo, to się je załatwia. Zajmują się tym zawodowi policjanci. Problem w tym, że wprawdzie można andki rozpoznać testami, ale żaden nie jest ostateczny. Ostatecznie taki glina dowiaduje się, czy nie sprzątnął człowieka, po przeprowadzeniu ofierze sekcji.

Brrr... nieprzyjemnie pracować pod takim ciśnieniem.

A teraz, panie i panowie, temat bierze na warsztat Artysta. I mamy skutki.

Bohater (glina on czy nie, oto jest pytanie?) zostaje obrany z całego życia zawodowego i prywatnego. A przecież u Dicka – od pierwszych słów, gdy się kontrolowanie budził przy boku żoneczki, do samego końca: znalezienia żaby – sporo mówiło nam ono o jego świecie. Ford tymczasem tylko chaotycznie ugania się za nieokreśloną liczbą „replikantów” na wolności. Nieokreśloną, bo sześciu uciekło, jeden oberwał wcześniej, a on załatwia czwórke. Najoczywiej Artystyście wystarczy  $1 + 4 = 6$ , arytmetyka nie dla Artystów. Towarzyszy mu w tym zbożnym dziele poniewierana replikantka; kochająca go, choć oblała test na... empatię! Nic dziwnego, że Ford, żaloszny, bezradny tam, gdzie nie prowadzi go reżyserska silna ręka („Świadek”), sam siebie nazwał „sleuth that do no sleuthing”, czyli takim tropicielem, co nikogo nie tropi. Jego instytucję, policję, mającą wielkie sukcesy w wysyłaniu na emeryturę niegrzecznych replikantów, wizja Artysty zrobiła na bandę idiotów. Dopuszczającą, by na test determinujący replikanckość ze stuprocentową skutecznością, wszedł replikant z potężną giwerą. Zresztą test jest w zasadzie potrzebny tylko Artystyście do wizji, bo replikanta zawsze da się rozpoznać po... błysku oka. Jak sowę u Tyrella.

Ford, Hauer i jego wesoła kompania tak głupi, że sieją śladami swej obecności gdzie popadnie, plus banda statystów – egzystują w jedynym znanym mi postapokaliptycznym świecie tak bajecznie żywym i kolorowym. Nie brakuje nawet korków na ulicach! Goniącemu bandytę glińiarzowi przeszkadzają tłumy! Musi skakać po dachach pojazdów! Po wojnie nuklearnej jest chińszczyzna na wynos, wody i prądu w bród. Życie nie umierać. Po co emigrować? Dokąd? Tam gdzie nie pada deszcz? Przecież tam nie ma wody!

Można by tak długo – lecz i tego starczy. Dick mógł sobie być szalony, ale z jego szaleństwa da się odczytać, po co napisał „Czy androidy...”. Bohater – nieudolnie, bezradnie, a jednak konsekwentnie – stara się poznać granicę, za którą nie ma już człowieczeństwa. Równoległa historia Isidore’a dodatkowo zwraca uwagę na rolę empatii jako czynnika granicznego. Ziemia jest wystarczająco jałowa i beznadziejna z jej religią, rozrywkową antyreligią i dostrajaniem nastrojów, by nie chciało się na niej egzystować.

Teraz... konia z rzędem temu, kto mi powie, po co Scott zrobił „Blade Runnera”. Obrazek w sam raz na reklamę, ale blisko dwie godziny reklamy jednym ciągiem to trochę za długo. Gdyby nie Vangelis nikt by nie wytrzymał.

No i tak. Jak cała fantastyka Harrisonofordowska – jest „Blade Runner” głupi jak but. Tyle że ma się na czym oko zawiesić. Jak w „Gwiezdnych wojnach”. Kolorowa bańka; pryskająca, gdy nieostrożnie dotknąć jej czubkiem palca.

Krzysztof Sokołowski

## NAJGŁĘPSZE PRZEPISY W USA (2)

(wybrane przykłady z całego mnóstwa)

### **Kentucky:**

Kobiety ważące mniej niż 42 kg i więcej niż 92 kg – nie mogą pokazywać się na ulicy w strojach kąpielowych.

### **Massachusetts:**

W Salem nowożeńcy nie mogą sypiać nago w wynajmowanych mieszkaniach.

### **Utah:**

W Tremonton zakazany jest seks w karetce, w której trwa akcja ratunkowa.

### **New York:**

W Brooklynie osły nie mogą sypiać w wannach.

### **Karolina Północna:**

Pary mogą nocować w hotelu, kiedy łóżka mają zachowany odstęp co najmniej 60-cio centymetrowy.

### **Ohio:**

W Oxford kobiety mają zakaz rozbierania się w pomieszczeniach, w których wiszą obrazy przedstawiające mężczyzn.

### **Oregon:**

W Willowdale mężowie mają zakaz przeklinania podczas seksu.

### **Karolina Południowa:**

Bez oficjalnego pozwolenia nikt nie ma prawa pływać w kanałach komunalnych.

### **Teksas:**

W San Antonio używanie oczu i rąk podczas flirtu jest zakazane.

### **Virginia:**

W Lebanon mężowie nie mogą skopywać swoich żon z łóżka.

### **Nebraska:**

W Hastings małżeństwa podczas seksu muszą mieć założone na siebie przynajmniej góry od pizam.



[z Internetu]

## GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

INFORMATOR GKF  
#268  
ISSN 1505-8476

ADRES GKF: Gdańsk Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY: skr. poczt. 76, 80-325 Gdańsk 37

STRONA: [www.gkf.org.pl](http://www.gkf.org.pl)

REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. nac.), Krzysztof Papierkowski, Marcin Szklarski,  
Michał Szklarski

OKŁADKA: Michelangelo Miani

DRUK: PRINT GROUP Sp. z o.o., <http://printgroup.pl>

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/Gdynia nr 52 1020 1853 0000 9902 8359

Nakład 300

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów  
i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji

# KREATORIUM.COM



KOSZULKI  
BEZ  
KOMPROMISÓW

OFICJALNY SPONSOR  
25. KONWENTU POLSKICH  
KLUBÓW FANTASTYKI NORDCON 2011